

Przyjaciółka

TYGODNIK



Uff... nareszcie chłodno! — wzdycha z ulgą biały niedźwiedź, rodem z podbiegunowych krain.
fot. E. Tylinek.

Czarująca Julia — czyli Lili Palmer, mąż Julii — Charles Boyer i... ten trzeci — Jean Sorel.

Po skończonym przedstawieniu, za kulisami sławną aktorkę otaczają najbliżsi.

Charles Boyer. Starsze pokolenie widzów polskich pamięta na pewno tego sławnego z wielu filmów przedwojennych „pierwszego amanta ekranu francuskiego”.

Młode pokolenie reprezentują doskonale się zapowiadający Jean Sorel (też Francuz) i młoda aktorka, Jeanne Valerie.

Temat „Czarującej Julii” — miłość starzejącej się aktorki do młodego, cynicznego chłopca — nie jest, oczywiście, nowy. Ale film jest tak świetnie zrobiony, że ogląda się go z zainteresowaniem.

Weidenman wykorzystał wszelkie możliwości filmu: przenosi akcję z miejsca na miejsce; umiejętnie wplata monologi wewnętrzne bohaterki, a przede wszystkim operuje świetnymi dialogami, skracającymi się od dowcipu i lekkiej ironii.

Największy ciężar filmu spoczywa oczywiście na barkach głównej bohaterki — Julii. Lili Palmer wywiązała się z tego zadania znakomicie. Jak pisali krytycy: „Lili Palmer jest rewelacją. Można powiedzieć, że jest absolutnie wspaniała. Staje w rzędzie najlepszych aktorek europejskich”.

Zresztą i obaj Francuzi nie dają się zakasować swej niemieckiej koleżance. Charles Boyer, jak zawsze dyskretny, powściągliwy daje świetną sylwetkę męża sławnej kobiety, który zna swoją żonę na wylot. Może nawet lepiej... niż ona sama siebie.

Jean Sorel zagrał swoją, trochę niewdzięczną rolę chłopca, wykorzystującego bez skrupułów starszą kochankę — z wielkim talentem. Przy tym jest tak przystojny, i tak młodzińczy, że nawet darujemy mu niezbyt szlachetne „naciąganie” Julii.

W sumie, z przyjemnością ogląda się tę lekką komedię — tym bardziej, że wersja polska filmu jest tym razem bez zarzutu.

Danuta Szaflarska (Julia), Jan Kreczmar (mąż) i Andrzej Gawroński (Tom) podają dialogi znakomicie.

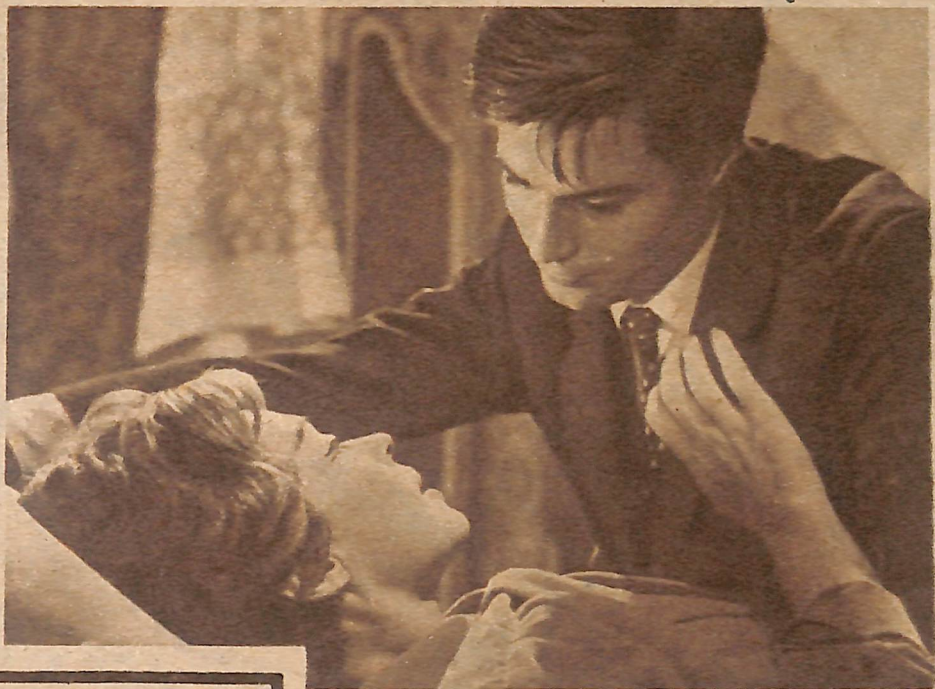
A więc — wesołej zabawy na „Julio, jesteś czarująca”.

Z. K.

OPOWIEŚĆ FILMOWA Julio, jesteś czarująca

Somerset-Maugham (czyt. Samerszet Moam) — sławny angielski pisarz, uchodzi za znawcę psychologii kobiecej. Jego powieść pt. „Teatr” — o sławnej, lecz już nieco starszej aktorce — została przerobiona na sztukę teatralną i grana jest z wielkim powodzeniem na wielu scenach świata. To skłoniło austriackiego reżysera, Alfreda Weidenmana, do nakręcenia według sztuki Maughama (współ z Francuzami) filmu pt. „Julio, jesteś czarująca”.

Główną rolę aktorki Julii Lambert — powierzył reżyser Lili Palmer. Jej męża, francuskiego reżysera od dawna osiadłego w Londynie — gra



Ostatnia miłość Julii, Toma — pierwsza.



Dziewczęta hinduskie
styną z urody.

KOBIETY INDYJSKIE

Gdy ostatnio prasa światowa doniosła o poważnej chorobie premiera Indii, Dżawaharlala Nehru, wśród ewentualnych kandydatów na jego zastępcę lub następcę wymieniano między innymi nazwisko jego córki, Indiry

Gandhi, będącej od wielu lat najbliższą współpracownicą i doradczynią premiera. Pogłoska ta, niezależnie od tego, czy odpowiada prawdzie, świadczy dobitnie o głębokich przemianach, jakie zaszły w położeniu kobiet hinduskich.



Przecież jeszcze do niedawna w ogóle nie do pomyslenia byłoby rozważanie kandydatury kobiety na szefa rządu tego państwa!

W 450-milionowej Indii kobieta od wieków uważana była za istotę niższego gatunku. (W zacofanych kręgach społeczeństwa hinduskiego pogląd ten utrzymuje się jeszcze do dziś). Urodziny córki uważane były w rodzinie za przekleństwo. Szczególnie tragiczna była sytuacja wdowy: palono ją żywcem na stosie wraz z trupem męża. Jako wdowy traktowano również narzeczone, jeśli kandydat na męża zmarł przed ślubem. A że zaręczyny zawierało się w Indii często nawet w dzieciństwie, jeszcze dziś statystyki notują 250.000 „wdów” poniżej lat piętnastu i 18.000 poniżej lat pięciu! (Oczywiście już się ich nie spala na stosie). Wdowa nie mogła powtórnie wyjść

za mąż nawet jeśli „owdowiała” we wczesnym dzieciństwie.

Jednocześnie z walką o narodowe wyzwolenie Indii toczyła się walka o wydobycie kobiet z tysiącletniego zafobania i poniżenia. Wielkie zasługi odniosła na tym polu obojętna kobieca organizacja ruchu narodowego („desz se-wika” — „służki kraju”), której członkinie i aktywistki wielokrotnie odznaczyły się męstwem w walce z kolonialnym uciskiem.

Obecnie kobiety hinduskie są formalnie równouprawnione, ale nadal utrzymuje się jeszcze wiele przejawów uposzczenia. Na przykład kobiety zatrudnione przy najcięższych nawet pracach otrzymują niższą płacę, niż mężczyźni, wykonujący te same zajęcia.

Alie — choć z trudem — nowe prądy torują sobie drogę.

Także w zakresie obyczajów. Zewnętrznym tego wyrazem jest choćby strój kobiet. Do niedawna wszystkie bez wyjątku nosiły „sari” — kawał materiału długości pięciu do dziewięciu metrów i szerokości dwóch metrów, który bez żadnego szycia ukladała się lub raczej drapuje wokół bioder. Choć „sari” jest pełne godności i gracji (jak widać to na zdjęciach), a wielu znawców uznawało je za najpiękniejszy strój kobiecy, i ono zaczyna ustępować miejsca europejskiej modzie.

Coraz też rzadziej spotyka się kobiety z twarzą zakrytą zasłoną.

Jest to częściowo następstwem pojawienia się kobiet hinduskich w wielu zawodach, które dotąd były wyłączną domeną mężczyzn. Nie mała w tym zasługa istniejącej od 1954 roku Narodowej Federacji Kobiet Hinduskich,

walczącej o z...
kobiet i mężów...
kową pracę, o...
we sprawy ko...
cie ostatnich...
stawodawstw...
cego kobiety...
siadania prze...

Mimo wielu...
trów, dzieląc...
Polski, stosun...
szymi krajami...
deczniejsze...
szym najpoter...
nerem handlow...
łudniowo-wsch...
sana niedawn...
przewiduje w...
wzrost obro...
o jedną trzeci...
wymiany Po...
Indii maszyn...
przemysłowe...
rowce minera...
rolne. W na...
śnie też zain...
tylko dniem...
ale i jej prze...
kową kultur...



Radości i smutki Piekna MAMA

„Dla każdej dziewczyny jedną miarą jej osobistej wartości jest powodzenie u mężczyzn, dla każdej kobiety miarą jej wartości jest jej miłość do swych dzieci” — powiedział pewien francuski myśliciel.

NASZE upodobania i ideały przeobrażają się w tempie dużo wolniejszym, niż otaczający nas świat. Dlatego zdanie francuskiego myśliciela, jeśli nawet straciło cokolwiek na swej aktualności, niewątpliwie nie straciło jej w stosunku do wielu dziewcząt i do wielu kobiet.

Czy nie bywa jednak czasem tak, że i dla matki jedną miarą jej osobistej wartości jest nie miłość do dzieci, lecz powodzenie u mężczyzn? Filozof się na ten temat nie wypowiedział. Może nie spotkał takiej kobiety? Ale gdyby żył dziś, przyszedł do naszej redakcji i przeczytał niektóre listy...

Jeden z takich listów zaprowadził mnie do małego miasteczka, na kraniec Polski. Zetknął mnie osobiście nie tylko z autorką listu, ale i jego główną postacią.

Znalazłam się w mieszkaniu pachnącym czystością i upieczonym przed chwilą ciastem. Nieskazitelną biel firanek, wytworny haft obrusa na stole, błyszcząca złoścność posadzek. Ileż musi to pochłaniać pracy, czasu, energii, pasji. Pięknie ułożone włosy gospodyni: jej wykończony fartuszek, powabna postać idealnie harmonizująca z jej mieszkaniem.

Wiedziałam, że ta, która wygląda jak dwudziestokilkuletnia dziewczyna, ma 42 lata, dwoje dzieci i nader zagadkową sytuację materialną.

O żadnej z sąsiadek nie powiedziała dobrego słowa.

— Są zawistne. Zazdroszczą, że się jeszcze jako tako wygląda, że się ma zdrowie, że się jest kobietą zaradną i elegancką.

— Pani gdzieś pracuje?

— Nie, ale czy to w domu nie starczy roboty, jeśli się lubi czystość i porządek?

— Pewnie, jeśli mąż zarobi... (wiedziała, że jest wdową).

— Nie mam męża — zaprzeczyła żywo. — Umarł osiem lat temu.

— I nie wyszła pani dotąd za mąż, taka piękna kobieta? — dziwię się.

— Nikt nie chce robić na cudze dzieci — wyznała chmurniejąc.

Na temat dzieci nie udało mi się wywołać szerszej rozmowy. Za to wolno było mi podziwiać rozwieszzone na ścianach liczne fotografie mojej rozmówczyni.

— Ta, to z wycieczki nad morze.

Zdjęła ze ściany zdjęcie. Wyglądała na nim wytwornie oparta o maskę samochodu. Za kierownicą mężczyzna. Całość jak ilustracja z jakiegoś tygodnika.

*

ZJAWIŁAM się w miasteczku zaniepokojona listem córki powabnej pani. Może jednak osiemnastoletnia panna przesadziła, może nafantazjowała, by wzbudzić w redakcji współczucie i zainteresowanie? Chciałam to sprawdzić.

W sąsiedztwie mieszka starsza już kobieta, lekarka, oraz rodzina profesora. To co słyszę od profesorowej i lekarki potwierdza treść listu.

Po śmierci męża piękna wdowa natychmiast otrzymała pracę. Rzuciła ją po kilku miesiącach. „Nie będę się zrywać rankiem za 1.200 złotych” — oświadczyła. Renta dla sierot wynosi 800 złotych. Z czego żyć trzeba. Więc w ciągu 8 lat kilkakrotnie zmieniali się ci, którzy żyli na dom i stroje. Ubiiera się elegancko i ze smakiem. Ma dwa futra. Co kwartał nowa suknia, lub sweter, lub pantofle.

Dzieci były i są zawsze na ostatnim planie. Już za życia męża zdarzały się o to awantury. Naukowy doświadczeniem, część zarobków zatrzymywał, by kupić dzieciom ubranie czy buty. Piętnastoletni chłopiec, uczeń technikum, całe ubiegłe lato pracował w PGR, by sobie uskładać na zimowe buciki i kurtkę. Chłopiec nie oczekuje od matki żadnych świadczeń poza niezbędnymi, jak wyżywienie i pranie.

Ostatnio i tak dostatecznie trudna sytuacja obojga sierot uległa pogorszeniu. „Ożeniłbym się, ale te dzieci — nie zrobię przecież z siebie pośmiewiska dla całego miasta” — mówi aktualny amant.

Oboje dorosłych (matka i amant) nie zadają sobie trudu, by ukryć, jak dalece istnienie dzieci komplikuje ich osobiste kłopoty.

Z córką bywały trudności.

Bardzo ładna z doświadczeń domowych przywykła do swobodnego traktowania mężczyzn, umieszczona kilka lat temu w technikum w wojewódzkim mieście nie należała do dziewcząt, które łatwo



rys. Ada Święcicka

i chętnie podporządkowują się regulaminowi internatowemu. Musiała internat opuścić. Powróciła do domu matki.

Dziś, choć tamte przeżycia należą już do przeszłości, choć obecnie jest jedną z najpilniejszych, najlepszych, najbardziej zdyscyplinowanych uczennic w X klasie liceum dla pracujących (byłam w szkole i sprawdziłam), nic nie zostało jej w domu zapomniane ani darowane. Choć pomaga usilnie w domowym gospodarstwie, żona jest ostatnimi słowami przez matkę i jej przyjaciela, bita po twarzy za nie, za zły humor obojga, za to, że jest, że śpi, że i oddycha. „Abyś już nareszcie poszła z domu! Znajdź sobie pracę i mieszkanie, żebym już nie musiała cię oglądać!” — słyszy nieomal co dzień. Matka nie interesuje się postępiami córki w szkole, ani stanem jej garderoby. W wiatrem podszytym, wystarzałym, startym niemal do ostatniej nitki paletku, z podkulonymi z zimna ramionami powraca córka późnym wieczorem z liceum. Mama w futrze i szpileczkach wsiada właśnie do samochodu amanta. Jadą pobawić się w wojewódzkim mieście.

Dziewczyna nikomu w mieście nie powierzyła swoich kłopotów. Wstydzi się. Co kilka dni w urzędzie zatrudnienia pyta, czy nie ma dla niej pracy (sprawdzałam i tam).

— Na co przeznaczysz pieniądze, jeśli już znajdziesz pracę? — pytam.

— Połowę oddam mamie na życie, żebym już nie była darmozjadem. Jedną czwartą odłożę na książeczke, żeby zbierać sobie, jakbym chciała po maturze dalej się kształcić. Jedną czwartą wydaję na ubranie.

— Bardzo gospodarna i bardzo ładna jest twoja matka — mówię.

Prześliczny uśmiech objawił się na twarzy dziewczyny. Uśmiech dumy i zadowolenia.

Cóż — każde dziecko pragnie kochać matkę, nawet jeśli ją kochać można jedynie za urodę.

Piękna mama nie zrozumiałaby najpewniej wymowy tego uśmiechu. Pięknej mamie nie zależy na uczuciach jej dzieci.

Nie zależy dziś. Dziś dopisuje jeszcze uroda, jeszcze znajdują się mężczyźni, którzy chętnie wydają na nią pieniądze. Ale uroda to dar kruchy, niestaly... Co będzie za lat pięć, dziesięć, piętnaście? Gdy zwioteją wypukłości policzków, gdy pokażą się zmarszczki, dolegliwości, choroby... gdy przyjdzie bezsilność i samotność... gdy za późno już będzie na odzyskanie uczuć dzieci, dzieci, które lekkomyślnie się dziś upokarza, a upokarzając traci się je, być może, bezpowrotnie.

*

Bardzo trudno o pracę w tym małym, nieuprzemysłowionym miasteczku. Zwłaszcza o pracę nie dla jedynej żywicielki rodziny, lecz dla dziewczyny formalnie mającej utrzymanie.

Pracę jednak otrzyma. Pomogą jej w tym dawni towarzysze, nieżyjącego ojca. W sprawie uczuć matki — nikt pomóc nie może.

H. BAYER

Narada gospodarzy

W Urzędzie Rady Ministrów w dniach 24 i 25 stycznia odbyła się narada przewodniczących wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. W prezydium narady zasiadli najwyżsi przedstawiciele Partii i Rządu na czele z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem.

„Coroczne nasze narady — mówił w zagraniu Premier Cyrankiewicz — należą już do dobrych wieloletnich tradycji spotkań, poświęconych wymianie doświadczeń”.

Dla powiatowych rad narodowych — stwierdził Premier Cyrankiewicz — nie ma ważniejszych spraw niż rolnictwo, w myśl zasady „patrz z czego żyjesz”. Państwo przeznacza na rolnictwo olbrzymie kwoty — troską rad powinno być jak najlepsze wykorzystanie tych nakładów.

Tymczasem zdarzają się wypadki marnotrawstwa: złe zlokalizowane i pełne usterek agromówki, niszczone urządzenia melioracyjne, zła gospodarka kadrami fachowców rolnych.

Premier Cyrankiewicz mówił też o roli rad narodowych w kierowaniu czynami społecznymi ludności. I tu potrzebne jest jak najlepsze wykorzystanie wysiłków ludzi. Zdarza się bowiem, że w jednej wsi buduje się dwie remizy strażackie i dwie sale widowiskowe, a równocześnie ciasna szkoła w tej samej wsi prowadzi nauczanie na trzy zmiany.

Najważniejszym zadaniem rad narodowych w miastach — mówił Premier — jest w pierwszym rzędzie troska o to, by coraz taniej budować mieszkania i uzyskiwać ich jak najwięcej. Ważną sprawą jest też sprawiedliwe gospodarowanie mieszkaniami. Rady narodowe mają w tej dziedzinie w ostatnich latach poważne osiągnięcia. Zdarza się jednak, że z nowego budownictwa korzystają ludzie dla poprawiania sobie dobrych warunków mieszkaniowych na jeszcze lepsze, a nie ci, którzy mieszkań nie mają. Uwaga miejskich rad narodowych została też zwrócona na przemysł terenowy, na usługi oraz produkcje chałupniczą, tak ważną w aktywizacji małych miasteczek oraz sprzyjającą zatrudnianiu kobiet.

W dyskusji przewodniczący rad narodowych zgłaszali wiele interesujących wniosków, zarówno

w odniesieniu do rolnictwa, jak i gospodarki w miastach.

Na zakończenie obrad głos zabrał Władysław Gomułka. Większą część swojego przemówienia poświęcił problemom rolnictwa.

Zadania i cele postawione przed rolnictwem na najbliższe lata to po pierwsze likwidacja importu zbóż, po drugie poprawa zaopatrzenia ludności w artykuły rolno-spożywcze i po trzecie utrzymanie i zwiększenie eksportu rolno-spożywczego.

Środki przeznaczone dla osiągnięcia tych celów sprowadzają się przede wszystkim do nakładów inwestycyjnych. Jeszcze w tym roku inwestycje państwowe dla rolnictwa wyniosą 13 mld złotych. Ogólne nakłady Państwa, kółek rolniczych i chłopów szacowane są łącznie na 25,6 miliarda zł.

Jednak istnieje też w rolnictwie wiele rezerw, które bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych przynieść mogą wzrost produkcji. Władysław Gomułka wskazał między innymi na konieczność powszechnego odchwaszczania pól środkami chemicznymi, lepszego zagospodarowania zmeliorowanych gruntów, stosowania kwalifikowanego ziarna. Istnieje też możliwość zwiększenia hodowli i produkcji mięsa. Tylko w roku 1962 ubito w kraju około 2 milionów sztuk cieląt o wadze do 55 kg. A przecież dużą ich część można było wyhodować do wagi 300 kg. Wiele do życzenia pozostawia żywienie inwentarza. Stosowanie mieszanek paszowych może zaoszczędzić około 2 milionów ton zboża.

Sumując zadania rad narodowych w miastach, Władysław Gomułka położył nacisk na troskę o budownictwo oraz rozwój przemysłu terenowego, aby produkował on poszukiwane przez ludność towary. Równocześnie rady narodowe powinny zapobiegać ukrytym wzrostom cen, dokonywanym przez zastępowanie tańszych asortymentów droższymi.

Na zakończenie Władysław Gomułka podkreślił, że narada odbyła się pod znakiem uchwały ostatniego Plenum Partii i uchwały XIV Plenum obowiązują w praktyce wszystkie ogniwa naszej administracji.

Kolekcja znaczków

Karol Čapek

(Fragment)

Kiedym był może dziesięcioletnim chłopcem, zacząłem zbierać znaczki; tatuś patrzył na to niechętnym okiem, bo myślał, że przez to będę się źle uczył, ale ja miałem kolegę, Lojzka Czepelkę, z którym wspólnie oddawałem się tej filatelistycznej pasji. Ten Lojzek był synem kataryniarza, był to taki rozczochrany i piegowaty chłopak, nastroszony jak wróbel, a ja go kochałem tak, jak tylko dziecko potrafi kochać kolegę. Posłuchajcie mnie, panowie, jestem stary człowiek, miałem żonę i dzieci, ale żadne uczucie ludzkie nie jest tak piękne jak przyjaźń. Ale do tego uczucia człowiek jest zdolny tylko, póki jest młody; bo potem jakoś się zaskorupia i egoistycznieje. Taka przyjaźń tryśka najczystszy strumieniem z zachwyty i podziwu, z nadmiaru żywotności, z obfitości i nadwyżki uczuć; człowiek ma ich tyle, że musi je komuś podarować. Mój tatuś był notariuszem, głową miejscowych figur, panem strasznie poważnym i surowym; a ja oddałem serce Lojzkowi, którego ojciec był zapijaczonym kataryniarzem, a matka zaharowaną praczką, i szanowałem tego Lojzka, i uwielbiałem go za to, że był sprytniejszy ode mnie, że był taki samodzielny i odważny, że miał na nosie pięgi i że umiał lewą ręką ciskać kamieniami — już nawet nie wiem, co jeszcze tak w nim kochałem, ale była to na pewno największa miłość mojego życia.

Tak więc, kiedym zaczął zbierać znaczki, Lojzek stał się powiernikiem tej mojej tajemnicy. Ktoś tu powiedział, że tylko mężczyźni mają zmysł kolekcjonerski; zupełnie słusznie; ja myślę, że to jest pozostałość albo nawet instynkt pochodzący z tych czasów, kiedy każdy mężczyzna kolekcjonował głowy swoich nieprzyjaciół, zdobyłą broń, skóry niedźwiedzie, jelenie rogi, i w ogóle wszystko, co mógł zdobyć jako łup. Ale taka kolekcja znaczków to nie jest tylko sprawa instynktu posiadania, to jest wieczna przygoda; człowiek z jakimś drżeniem dotyka cząstki tego dalekiego kraju, na przykład Butanu, Boliwii, czy Przylądka Dobrej Nadziei; po prostu nawiązuje z tymi obcymi krajami jakby osobisty i serdeczny kontakt.

Jak wspominałem, mój ojciec patrzył na to niechętnym okiem; ojcowie zazwyczaj patrzają niechętnie, jeżeli ich synowie robia coś innego niż oni sami; moi panowie, ja w stosunku do swoich synów byłem taki sam. Bo w ogóle ojcostwo to jakiegoś bardzo złożone uczucie; jest w nim wielka miłość, ale jest także jakieś uprzedzenie, jakaś nieufność, wrogość czy coś takiego, czego nazwać nie umiem; im więcej człowiek kocha swoje dzieci, tym więcej budzi się w nim tego drugiego uczucia. Musiałem więc kryć się z moim zbiorem znaczków na strychu, aby mnie tatuś na tym nie przyłapał; na strychu była stara skrzynia; tak zwana macznica albo zasiek, tam kruliśmy się z Lojzkiem jak dwie myszki i pokazywaliśmy sobie znaczki: patrz, to są Niderlandy, to jest Egipt, a to Szwecja, czyli Szwecja. A żeśmy się z tymi skarbmami musieli tak ciągle kryć, tym większy miało to dla nas urok, urok czegoś pięknego i grzesznego zarazem.

A zdobywanie tych znaczków to była znów innego rodzaju przygoda: chodziłem po znajomych i nieznajomych domach i molestowałem żeby mi pozwolono odlatywać znaczki ze starych listów. Tu i ówdzie miałem gdzieś na strychach albo w sekretarzykach pełne szuflady starych papierów: to były dla mnie najszcześliwsze godziny, gdy tak siedząc na ziemi, przeglądałem te zakurzone stosy papierów i szukałem w nich jakiegos znaczka, którego jeszcze nie miałem. Osiół byłem, bom dubletów nie zbierałem; a jeżeli się trafiło, że znalazłem stare Lombardie albo jakieś inne państewko czy wolne miasto, to doznawałem radości niemal bolesnej — bo każde ogromne szczęście tak słodko boli. A tymczasem na dworze czekał na mnie Lojzek, a kiedy wreszcie wyszedłem, szepotałem mu zaraz w drzwiach:

— Lojzku, Lojzeczku, znalazłem tam jeden Hanowen!

— Mój go?

— Mam!

I już podziłiliśmy z tą zdobyczą do domu, do naszej skrzyni.

Ta przyjaźń z Lojzkiem i zbieranie znaczków to były najpiękniejsze lata mojego życia. Potem do stałem szkolnym i Lojzka do mnie nie puszczano, tylko, że wystawał u nas na korytarzu

i gwizdał, żebym go słyszał. Raz nie uważałem na mnie czy co, dość, że uciekłem z łóżka i hop! — na strych zająrzeć do swoich znaczków. Byłem tak osłabiony, że z trudem unosiłem wieko tej skrzyni. Ale skrzynia była pusta; pudełko ze znaczkami znikło.

Bólu, jakiego wtedy doznałem, i tego przerażenia nie mogę panom opisać. Myślałem, że stałem tam jak skamieniały i że nawet płakać nie mogłem, bo tak miałem ściśnięte gardło. Najpierw straszne było to, że zniknęły moje znaczki, moja największa radość, ale jeszcze straszniejsze, że ukradł mi je na pewno Lojzek, mój jedyny przyjaciel, w czasie kiedy byłem chory. Przerażenie, zawód, rozpacz, żal — wście, panowie, to zdumiewające, co takie dziecko potrafi przeżyć. Jak wróciłem z tego strychu, nie wiem, ale potem znów leżałem z wysoką gorączką, a w przytomniejszych chwilach oddawałem się rozpaczliwym rozmyśleniom. Ojcu ani ciotce nie o tym nie powiedziałem — mamusi już nie miałem; wiedziałem, że w ogóle mnie nie rozumieją, a to sprawiło, że byli mi jeszcze bardziej obcy; od tej pory nie łączył mnie z nimi już żaden bliższy i dziecięcy stosunek. Zdrada Lojzka była dla mnie ciosem niemal śmiertelnym; był to mój pierwszy i największy zawód, jaki sprawił mi człowiek. Żebak — mówiłem sobie — Lojzek jest żebrak i dlatego kradnie, mam teraz nagrodę za to, że przyjaźniłem się z żebrakiem. I to spowodowało, że się zapiekłem: od tej pory zacząłem dzielić ludzi — utraciłem niewinność społeczną; ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, jak głęboko to mną wstrząsnęło i co we mnie naprawdę rozspalało się w gruz.

Kiedy wyleczyłem się z gorączki, byłem już tak że wyleczony z tego cierpienia nad utratą kolekcji znaczków. Tylko poczułem jeszcze ukłucie w sercu, kiedym zobaczył, że Lojzek ma nowych kolegów; ale kiedy podbiegł do mnie, trochę jakoś zakłopotany po tak długim niewidzeniu, powiedziałem mu sucho, jak dorosły:

— Odwal się, ja z tobą nie gadam.

Lojzek zaczerwienił się i po chwili rzekł:

— No, to dobra — I od tego czasu nienawidził mnie zaciekle, po proletariacku.

Przed trzema laty umarła mi żona. Nie przyznałem się do tego ani przed sobą, ani przed innymi, ale było mi okropnie smutno: z tej jakiejś tęsknoty wygrzebałem wszystkie pamiątki, co zostały po ojcu i matce: fotografie, listy, moje stare zeszyty szkolne — aż mnie coś ścisnęło w gardle, kiedy zobaczyłem, jak pieczołowicie składał je i przechowywał mój surowy ojciec; myślałem, że on mnie jednak kochał. Była tego na strychu pełna szafa. A na dnie jednej szuflady była kaszka opieczętowana pieczęcią mego ojca; kiedym ją otworzył znalazłem w niej ten zbiór znaczków, który gromadziłem przed pięćdziesięciu laty.

Nie będę się przed panami zapierał: czy trysnęły mi z oczu strumieniem, a to pudełko zaniosłem do swego pokoju jak skarb. A więc wtedy to było tak — zrozumiałem od razu: kiedy byłem chory, ktoś znalazł tę moją kolekcję, a ojciec ją skonfiskował, żebym przez nią nie zapędzywał nauki! Nie powinien był tego robić; ale i w tym przejawiała się ta jego surowa troska o mnie i miłość; nie wiem, ale zrobiło mi się żal i jego, i siebie...

A potem uświadomiłem sobie: To znaczy Lojzek nie ukradł mi tych znaczków! Chryste Panie, jak ja go strasznie skrzywdziłem! I znów ujrzałem przed sobą tego piegowatego, rozczochanego ulicznika... Bóg wie, co z niego wyrosło i czy jeszcze w ogóle żyje. Było mi przykro i wstyd, gdybym tak to wszystko odtwarzał w pamięci. Przez jedno fałszywe podejrzenie straciłem jedynego przyjaciela; przez to straciłem dzieciństwo. Przez to zacząłem gardzić biedotą; przez to zadzierałem nosa; przez to do nikogo nie przyglądałem sercem.

Przez to byłem taki bezwzględny i taki samotny. Przez to, tylko przez to zrobiłem taką karierę i tak wzorowo wykonywałem swoje obowiązki...

I znów ujrzałem całe moje życie: naraz wydało mi się puste i bezsensowne. Przecież ja mogłem żyć zupełnie inaczej — przyszło mi na myśl. Gdyby nie ta historia — było przecież we mnie tyle zapału i tęsknoty za przygodą, tyle miłości, rycerskości, fantazji i ufności do ludzi, takich cech dziwnych i nieokreślanych... Boże, przecież ja



rys. A. Uniechowski

Oto jest to wydarzenie, które wywarło wpływ na całe moje życie, na mój wybór życia — jakby powiedział obecny tu pan Paulus, Świat, w którym żyłem, został, że tak powiem, zabezpieczony; straciłem wiarę w ludzi; nauczyłem się nienawidzić i pogardzać. Już nigdy nie miałem przyjaciela; a w miarę jak dojrzewałem, zacząłem nawet upatrywać powód do dumy w tym, że jestem sam, że nikogo nie potrzebuję; nikogo niczym nie obdaruję. Potem zacząłem zauważać, że nikt mnie nie lubi, tłumaczyłem to sobie tym, że to ja sam gardzę miłością i gwizdę na wszelkie sentymenty. W ten sposób zrobił się ze mnie pyszałek i zarozumialec, samolub i pedant; byłem zły i bezwzględny dla podwładnych; ożeniłem się bez miłości, dzieci wychowywałem w ostrej dyscyplinie i strachu, a dzięki swojej pracowitości i sumiennoci zdobyłem niemałe zasługi. To było moje życie, całe moje życie; nie oglądałem się na nic prócz tego, co było moim obowiązkiem. Gdy zasną w Panu, to pewnie w gazetach napiszą, jakim zasłużonym byłem pracownikiem i że miałem wzorowy charakter. Ale gdyby ludzie wiedzieli, ile jest w tym samotności, nieufności i zawziętości...

mogłem zostać czymkolwiek innym, podróżnikiem... aktorem... żołnierzem! Przecież mogłem kochać ludzi, pić z nimi, rozumieć ich, ja nie wiem co jeszcze! Czulem się tak, jakby tajał we mnie jakiś lód. Przeglądałem znaczki za znaczkiem; były wszystkie — Lombardia, Kuba, Syjam, Hanower, Nicaragua, Filipiny, wszystkie te kraje, do których wtedy chciałem jechać, a których teraz już nie zobaczę. W każdym z tych znaczków była cząstka czegoś, co mogło się zdarzyć, a nie zdarzyło.

Ksądz Voves słuchając tego opowiadania bardzo się zapeścił i rozżalił; pewnie przypomniał sobie coś ze swego własnego życia.

— Panie Karas — rzekł wzruszony — proszę już o tym nie myśleć; nie to panu teraz nie pomoże, nie się już nie da naprawić, nie można przecież zacząć od nowa...

— Nie można — westchnął pan Karas i leciutko się zarumienił — Ale wiecie co, panowie, przynajmniej... przynajmniej zacząłem te moją kolekcję kompletować na nowo!

Przełożył ZDZISŁAW HIEROWSKI
z tomu „Opowieści z różnych kieszeni”.

ZDARZYŁO SIĘ W...

DO Ż., w powiecie zgorzeleckim przyjechał prelegent z powiatu. Właśnie wygłasza pogadankę o skutkach alkoholizmu.

Na sali jest wiele kobiet. Wśród nich siedzi Daniela G. Ma jeszcze świeżo w pamięci awanturę z mężem, kiedy wrócił do domu pijany. A upił się w towarzystwie kierownika miejscowego PGR.

Mąż Daniela jest kierowcą. Zrozumiałe, iż kobieta tym bardziej drży, kiedy mężowi zdarzy się „okazja”. Zapadły jej teraz w pamięć słowa prelegenta, że w swoim środowisku trzeba walczyć z pijaństwem. Kiedy więc przysłała pora na dyskusję po pogadance — Daniela wstaje i mówi drżącym głosem:

— U nas też są pijacy. To mój mąż i kierownik PGR...

PIJAK — NIE PIJAK?

Sala oniemiała. Tu, w Ż. ludzie nie przywykli do krytyki. Sąsiadki szepcą nieprzychylnie: — Jakże to tak, na własnego męża i na samego kierownika nastaje? Za to, że trochę sobie popili?

Na sali mało komu przychodzi do głowy ile trzeba odwagi i zdecydowania, by w ten sposób wystąpić publicznie. Ile trzeba rozpacz i determinacji.

Daniela jest prostą kobietą. Może pochopnie użyła określenia „pijacy”. Może powinna powiedzieć ogólniej: — kierownik PGR nie przeciwdziałał, choć wiedział, że upija się kierowca, pracownik podleg-

lego mu gospodarstwa, mój mąż...

Możliwe, że wyraziła się zbyt mocno. Czyniła to jednak w obronie zagrożonego spokoju domowego. Nie chce awantur, bicia. Walczy o męża, o przyszłość rodziny, dzieci.

Prelegent (przypadek sprawił, że jest to sędzia z zawodu) wysłuchał Daniela, coś zanotował. Niektórzy zajrzeli mu przez ramię — i tegoż jeszcze wieczora pobiegli do kierownika PGR z wieścią, że Daniela G. nazwała go pijakiem i że go „zapisano”.

I teraz nie pora już rozprawiać czy Daniela wyraziła się właściwie, czy też użyła zbyt mocnego słowa. Zaczyna się bowiem sprawa poważniejsza: odgrywanie się za krytykę.

ODDAĆ KLUCZ!

Następnego rana kierownik zjawił się w mieszkaniu Daniela G. żądając klucza od świetlicy. Daniela jest bowiem świetlicową.

— Już nie jest świetlicową! Rozrabiaczka pracować nie będzie! — oświadczył.

Przeżona groźbami, kobieta pojechała do powiatu, do prelegenta, który wygłaszał ową przeciwalkoholową pogadankę. Niestety, sędzia nie umiał jej pomóc. A przecież powinien czuć się zobowiązany do interwencji w obronie swojej słuchaczki.

Daniela wróciła z niczym. Do świetlicy wstęp ma wzbroniony. Dyżuruje tam teraz młodziutka dziewczyna, której obiecano etat świetlicowej. Druga osoba na tym samym etacie! PGR ma, jak widać, pokrywać koszty samowoli kierownika.

Sytuacja taka trwa miesiąc. Wreszcie księgowa zauważyła, że Daniela nie dano żadnego wypowiedzenia i postanowiła wypłacić jej wynagrodzenie.

Daniela nie chce brać pieniędzy za darmo. Chce pracować. Zwraca się ze skargą do Komitetu Powiatowego partii w Zgorzelcu.

Sekretarz rolny polecił kierownikowi PGR z Ż. przywrócić Danielę do pracy. Ale minął znowu tydzień, a Daniela nadal nie pracuje. Dlaczego? — spytał sekretarz.

— Zgubiliśmy gdzieś klucz od świetlicy — wybałał w odpowiedzi kierownik. — Niedługo znajdziemy.

„Niedługo” przeciąga się. Wtedy Daniela pisze do „Przyjaciółki”. W liście bezradność i żyz...

PRAWA ŁAMAC NIE WOLNO

Niektórzy mieszkańcy Ż. przedstawili sekretarzowi rolnemu sytuację Daniela G., tak iż sądził że to rodmuchany konflikt. Babska różnówka i tyle. Sekretarz byłby — sądzą — innego zdania, gdyby wiedział, że z mężem Daniela G. rozmawiała milicja, że ten kierowca miał już raz „kłopoty na szosie” wskutek pijaństwa. I że teraz mąż uroczyście zobowiązał się wobec milicjanta nie upijać się — i nie bić żony. Jak widać wystąpienie Daniela na ze-

braniu nie było nieuzasadnione.

Na polecenie sekretarza KP, szef Inspektoratu PGR pojechał z nami do Ż. i po zbadaniu sprawy na miejscu zdecydował:

— Za pracę, którą zamiast Daniela niepotrzebnie wykonywała jej młoda zastępczyni w świetlicy, zapłaci tej dziewczynie kierownik PGR z własnej kieszeni. Dopilnuje tego księgowa.

Daniela G. ma być w pełni przywrócona do pracy. Za uniemożliwienie jej wykonywania pracy, kierownik PGR odpowie dyscyplinarnie.

*

Słuszna decyzja. Szkoda tylko, że zapadła dopiero po dwóch miesiącach od chwili, gdy kierownik PGR z Ż. zaczął się „odgrywać”.

Dodajmy, że zawstydającą bezsilność okazała w tej sprawie organizacja związkowa w Ż. A przecież do rady zakładowej, do związku zawodowego w pierwszym rzędzie należy obrona pracownika przed prześladowaniem za krytykę.

Jott

LZS-owcy na start

Ożenek z przyszłością

Niewielka salka kina „Podlasianka” w Zalesiu (pow. Biała Podlaska) nie była w stanie pomieścić wszystkich uczestników zebrania. Także skromna scena z trudem zmieściła liczne przydy. W tę niedzielę, 26 stycznia, zebrało się w Zalesiu wielu gospodarzy ze wszystkich wsi gromady. Przybyli także goście z powiatu, województwa, nawet z Warszawy. Szczególnie dużo zeszło się młodzieży. Bo też to właśnie z jej inicjatywy doszło do tego spotkania.

Zalesie, choć jest ośrodkiem gromadzkim, skupiającym 13 wsi, samo nie jest duże: około pół tysiąca mieszkańców, w części rolników, w części robotników kolejowych.

Mimo iż wielu mieszkańców pracuje poza wsią, ludzie są tu zżyci, rozumiejący wspólny gromadzki interes. Oto przykłady: wartość prac wykonanych wspólnym wysiłkiem, na wspólny pożytek — zamknięto w roku ubiegłym niebagatelną sumą 400 tysięcy złotych.

Trudno wyliczyć wszystko,

co i gdzie tu zrobiono. Warto jednak wymienić, że w Dobryniu Dużym wykonano prace przygotowawcze pod budowę szkoły (wartość prac 140 tys. zł), a w samym Zalesiu rozpoczęto się wkrótce budowę agronomówki oraz ośrodka weterynaryjnego — razem z mieszkaniem dla zootechnika.

Tacy są mieszkańcy tej gromady. Nic więc dziwnego, że zrodziła się tu jeszcze jedna inicjatywa. Tym razem wystąpiła z nią młodzież, członkowie Ludowego Zespołu Sportowego. Jest ich 26, w tym 14 powyżej 18 lat. Są wśród nich nawet dorośli, już żonaci i dzieciaci, ale wciąż młodzi i z młodymi trzymający. Koło rozwinęło już 4 sekcje: lekkoatletyczną, piłki siatkowej, kolarską i turystyczną. Wszystkie są żywotne i wciąż przyciągają nowych członków i sympatyków. W zorganizowanej w ubiegłym roku ogólnogromadzkiej spartakiadzie brała udział prawie cała tutejsza młodzież.

LZS-owcy Zalesia nie ograniczają się jednak tylko do działalności sportowej. Właśnie we wspomnianą już styczeńską niedzielę, byliśmy świadkami ich nowej, cennej inicjatywy: LZS-owcy rzucili hasło zorganizowania w Zalesiu spółdzielni zdrowia oraz budowy ośrodka zdrowia, w którym znalazłyby pomieszczenie gabinety: lekarski, dentystryczny, sala zabiegowa, podręczna apteczka oraz mieszkania dla lekarza i pielęgniarki.

Inicjatywa sportowców spotkała się z pełnym poparciem gromady.

— Jak człowieka zmogło, że już tchu nie mógł złapać, to jechać musiał aż do Białej Podlaskiej — mówili chłopcy na zebraniu. — A już jak lekarz przepisał zastrzyki, to dopiero był prawdziwy dopust boży. Co i raz zaprzęgaj konia i jedź do powiatu...



Foto CAF

(Dokończenie na str. 7)

ZMARŁ XAWERY DUNIKOWSKI

W niedzielę, 26 stycznia, zmarł w Warszawie — przeżywszy 89 lat — wielki artysta polski, XAWERY DUNIKOWSKI, rzeźbiarz i malarz, twórca Pomnika Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny, Pomnika Wyzwolenia Warmii i Mazur w Olsztynie i odsłoniętego przed kilku tygodniami w stolicy pomnika Żołnierzy I Armii WP.

Do 1955 r. Xawery Dunikowski był profesorem rzeźby w krakowskiej Akademii Sztuk Plastycznych, a ostatnio profesorem Wyższej Szkoły SP we Wrocławiu, dokąd, mimo podeszłego wieku, dojeżdżał z Warszawy, gdzie spędzał stałe i gdzie aż do ostatniej, śmiertelnej już choroby, spędzał codziennie wiele godzin w swej pracowni przy ulicy Solnej.

O twórczości Xawerego Dunikowskiego napiszemy obszerniej w następnym numerze.

MARTA GELLHORN

Zapach konwalii



Po wizycie w szesnastą rocznicę ślubu u swej chorej na astmę żony, z którą nie go już nie łączy, James wraca do Nowego Jorku do Maggie — kobiety, którą kocha. Po czułym przywitaniu James w nocy marzy o wspólnych z nią podróżach.

— Mała, maleńka dziewczynka, która jakoś wskoczyła w sukieneczkę, zawsze ciasno przepasana w talii, zawsze wyglądająca cudownie, nieoczekiwanie, młodo.

A potem Rzym; Rzym był ulubionym miejscem wypraw urlopowych z Maggie. Maggie uwielbiała Rzym. Później spotkali się w Paryżu. To już musiał fantazjować, gdyż nigdy nie był w Paryżu. Jego dywizja należała do pechowych; przeszła długą, ponurą wojnę, od Afryki, poprzez rozpaczliwe i nieskończone „drapanie się” na włoskie szczyty, by wreszcie dostać przeniesienie do centrum świata w charakterze posiłków podczas kontrofensywy ardeńskiej. Paryż był równie wspaniały, srebrzysty i wspaniały, a Maggie — jego ozdobą. W Londynie spotkali się tylko raz. Mielili pokój w hotelu Dorchester, wysoko, z widokiem na park. Padało, prawie przez cały czas nie wstawali z łóżka. Wojna się nie liczyła, istniała tylko pomiędzy urlopami z Maggie.

Przesunął ją teraz tklawie, roztarł ramie, przeciągnął się, przewrócił na bok i zamknął oczy.

Wszystko to nieprawda — myślał — nie uda ci się to, nie ma cudów z przeszłością. Przeszłość trwa, nie można jej zmienić. Jest obecna przez cały czas.

Wszystko nieprawda. Swoje nieczęste urlopy po prostu przesypiał. Spał snem martwych i chorych. A na koniec w milczeniu, bez uśmiechu, tępo się upijał, po czym wracał do pułku. Nigdy nie miał Maggie, nie miał żadnej kobiety. Jakżeby mógł, kiedy tam, w domu, umierająca leżała ukochana, piękna, młoda żona? Był przejęty zabobonnym strachem, że gdyby wziął jakąkolwiek kobietę, choćby najwstrętniejszą dziwkę za psie pieniądze, poraziłoby to Annette jak grom. A pragnął tylko jednego — żeby Annette żyła, tego jednego; żeby żyła, a będzie mógł wrócić do domu i uzdrowić ją. Pracował, oto co robił podczas wojny. Nie było to takie złe, pozwalało nie myśleć. Dowódca kompanii, dowódca batalionu, zastępca dowódcy pułku, nigdy nie drażniły, zawsze obecny, Jim, na którym można było polegać; niezbyt zabawny, poważny facet, brał wojnę na serio, miał jakieś swoje zmartwienia, dbał, żeby robota była zrobiona. Żadnej Maggie, tylko lata bez radości.

*

Przez dwa dni Maggie pracowała wytrwale przy rysownicy. Pracowała rzetelnie, bo wszystko robiła rzetelnie, choć bynajmniej nie przejmowała się tą robotą; uważała, że to zabawa, manna spadająca z nieba, rysowanie tych kobiet nie z tego świata w różnych śmiechu wartych pozach — tym razem z pierściami wypiętymi, jakby oferowały słoniom orzeszki — i jeszcze branie za to pieniędzy. Nie przejmowała się, rysowała; i dostawała pieniądze, może nie za wszystkie te pocieszne kobiety, ale za wystarczającą ilość. Nie wydawała pieniędzy na nic prócz na najkonieczniejsze potrzeby, a nie miała wygórowanych pragnień. Lecz tym razem bardzo potrzebowała pieniędzy.

Agent powiedział jej, że dyrektorzy „Krzyku Mody” byli zadowoleni z jej reklamy Luźnego Dwustronnego Paska; Szpie-Czarka powiedział: „To dla ciebie wielka szansa, mogą ci zaproponować kontrakt”. Piećset dolarów na rękę — myślała Maggie — do diabła z kontraktami. Zostawiła lawowany rysunek sekretarce agenta i czekała w domu na wiadomość. Palila, snuła się po pokoju i deliberowała o pieniądzach.

Czyż ta nieszczęsna Dama Kameliowa z prowincji nie widzi, jak Jim wygląda? Nie mogłyby wszystkie razem ograniczyć trochę wydatków na to swoje babskie gospodarstwo? Czym one ją tam właściwie karmia, kawiorom i sałatką z orchidei? Taką jest pochłonięta pomyślnie postępującym procesem swego umierania, że ani jej już ziębi, ani grzeje, że jej ślubny mąż, ten kochany i hojny do szaleństwa anioł, zdolny do wszelkich poświęceń, wygląda jak wędrowny handlarz dywanów albo włóczęga spod mostu? Czy która z nich kiedy

o tym pomyśli? Jak Jim musi czuć się w tych wypchanych, wytartych ubraniach; i co sobie myśli w biurze? Są pewnie przekonani, że się zgrywa albo pije; może już nawet zwołują konferencję w jego sprawie i mówią, że wygląda okropnie, że to wstyd dla firmy i że będą musieli wziąć kogoś o lepszej prezencji na jego miejsce. Och, co to nie, kogo to może obchodzić? Jego. Jego. Jest przystojny, należy do niej i ona chce, żeby wyglądał ładnie, sztywnie i młodo, tak jak powinien. Żeby chodził w ciemnopopielatym flanelowym garniturze. Wiedziała dokładnie, jak będzie wyglądał, ze swoimi czarnymi włosami, czarnymi brwiami i cienkim rasowym nosem, i szerokimi gorzkimi ustami, i ze swoją sylwetką, jakby stworzoną do tego garnituru, o kształtnych ramionach i kształtnych nogach, i bez żadnych fałdów i zwiotczałych mięśni w pasie, jak to zwykle u mężczyzn w mieście. Musimy sprawić ten garnitur — myślała — chcę, żeby go miał.

I sprawili. Agent zadzwonił z gratulacjami i powiedział, że sam Wallenstein z „Krzyku Mody” chce z nią mówić, że proponuje spotkanie u siebie w biurze pojutrze o trzeciej. Uważa, że w jej rysunkach jest coś, jakiś sex appeal, więc chce ją wciągnąć do współpracy przy jesiennej kolekcji.

Maggie obstałowała garnitur sama, nie chciała ryzykować. Urodziny Jima wypadają dopiero w lutym, będzie to więc prezent wiosenny. Zrobiwszy obstałunek, poczuła się jednak niepewnie. Jim jest taki wrażliwy, ale nie może chyba odmówić, tak



rys. J. Buśkiewicz

jej na tym zależy. Diabli by wzięli tę kobietę, ciekawe, co ona nosi? Pewne lizęski od Balenciagi. Mężczyznę, który zarabia tysiące dolarów rocznie, powinno być stać na tyle ubrań, ile pomieści w szafie. I byłoby go stać, gdyby nie musiał utrzymywać tych pijawek w Connecticut.

Jim wyjaśnił to, zanim się do niej przeniósł; chciał, żeby go wysłuchała, i wysłuchała go, choć bynajmniej jej się to nie uśmiechało. Sprawa sprowadzała się oczywiście do tego, że rozpaskudzając je jedwabną pościelą i słowiczymi języczkami, szpi-kując najdroższymi lekarstwami, jakie można znaleźć — a do tego dochodziły jeszcze podatki, których, rzecz prosta, w ogóle nie brały pod uwagę — na swoje potrzeby miał jakieś 3000 dolarów rocznie. Akurat tyle co na życie — myślała Maggie — inaczej nie miałby siły pracować; bardzo łaskawie z ich strony.

— Mało, że nie mogę ci nic dać, Maggie — powiedział — nie mogę cię nawet utrzymać. Nie starczy mi nawet na życie i komorne, rozumiesz? Je-

stem szesnaście lat od ciebie starszy i jestem nędzarzem. I co ty na to?

Odparła z godnością, że jeśli uważa, że chce być jego utrzymanką, i nie mogła dokończyć zdania, tylko rzuciła mu się w ramiona płacząc i mówiąc, że go kocha i czyż on jej nie kocha, i że przecież mogą wziąć na raty większe łóżko, a jeśli nie chce z nią żyć, to ona woli umrzeć.

— Nie chodzi o mnie — powiedziała teraz rozglądając się po pokoju, niezbyt przyjemnym pokoju, wysłużonym, nie za bardzo świeżym, musztardowym w kolorystyce, ale ich pokoju, pokoju, w którym są szczęśliwi.

Cóż ona sobie myśli, ta kobieta, co ona dla niego robi, coż wie, jak śmie to nazywać miłością? Gotów nie przyjąć tego ubrania — myślała — zrobi ponurą, złą, obrażoną minę, zmarszczy nos, nie przyjmie ubrania, w którym by mu było tak do twarzy.

Wróciwszy, James zastał ją we łzach na łóżku i do razu przyszło mu do głowy, że jest chora. Wziął ją w ramiona, zaczął prosić, żeby mu powiedziała, co się stało, i kiedy sprawa się wyjaśniła, pod wpływem ulgi oświadczył, że jest zachwycony, bardzo się cieszy z tego ubrania, jest cudowna. On też jej zrobi prezent wiosenny, tylko, żeby go nigdy więcej tak nie straszyla. Nigdy.

Prezentem wiosennym Jamesa była wycieczka na sobotę i niedzielę. Może gdzieś za Long Island, zaproponował. Ale Maggie wzięła sprawę w swoje ręce. Czy nie mogliby się wybrać w Adirondaki, Mark i Jessie wynajęli tam domek? Jessie ma grypę, więc nie korzystają z niego, a to znacznie przyjemniejsze niż hotel.

— Będziemy łowić pstragi, a potem zwiążemy się liną i pójdziemy na wspinaczkę.

Pojechali. Maggie złapała rybę, nie wiedziała jaką, ale w każdym razie nie pstragą. Ryba trzepotała się na brzegu, aż Maggie, ogarnięta wyrzutami sumienia, wrzuciła ją z powrotem do wody, mówiąc, że już nigdy nie weźmie ryby do ust. Potem wdrapali się na górę — Maggie upierała się, że to góra — i kochali w kępie rododendronów na szczycie. To było jedyne, co James zapamiętał z wycieczki w góry.

Drobiazgi — mówił sobie James — drobiazgi, na które nie warto zwracać uwagi. Ale jak mógł nie zwracać uwagi? Hank Martin przyjechał z Chicago bez uprzedzenia.

James dzielił z nim pokój, sto lat temu, w Yale. Na studia w Yale oszczędzała jego matka, oszczędzała dłużej i wytrwalej niż on na ubranie czy na cokolwiek w życiu. Hank zadzwonił do biura, był bardzo serdeczny. Hank był wziętym adwokatem, jednym z tych przyjaznych, wy-lewnych osobników, którzy nie potrafili rozmawiać nie kładąc człowiekowi dłoni na ramieniu, ręce czy kolanie. Taki system nawiązywania kontaktu przy pomocy klepania i uścisków. Kiedyś, na uczelni, Hank był równie wziętym politykiem. Stanowili niezbyt szczęśliwie dobraną parę współlokatorów.

— Wiem, że to zaskoczenie. Jim, ale czy nie zjadłbyś kolacji z Ruth i ze mną?

Zostawić Maggie w domu? Co jej powiedzieć?

— Strasznie mi przykro, Hank. Gdybym wiedział, że przyjedziecie. Jestem zakorkowany. Zawsze mi się tak pechowo układa.

d.c.n.

Przetłóżył KRZYSZTOF ZARZECKI

Co nowego w księgarniach?

Andrzej Szczypiorski — „UCIECZKA ABLA” (Wyd. Iskry, cena 15 zł). „Obudził się zły potem, drżący i przerażony. Jakiś gwałtowny krzyk rozdzierał powietrze. Słyszał w tym krzyku agonię...”

Tak zaczyna się książka, od której nie można się oderwać. Głównym bohaterem jest skazany na dożywocie Abel. Siedzi w więzieniu wiele lat, w separacie. Niespodziewanie nadarza mu się okazja ucieczki... Przez pierwsze chwile wolności Abel napawa się pięknem życia, zwykłego, codziennego dnia. Potem ogarnia go lęk. Dokąd iść? Dokąd uciec, żeby nie złapali, nie dogonili?

Zadanie niełatwe, bo Abel chce też uciec od własnej przeszłości, od wspomnień, od odpowiedzialności za swoje czyny. Chce zrzucić z siebie ciężar popełnionych zbrodni, bo przecież on był tylko „posłuszny”. Szuka ratunku i usprawiedliwienia, okłamując siebie i innych. Szuka zapomnienia i zaspokojenia głodu miłości.

Wypełniony strachem i osaczony przez wspomnienia Abel zaczyna wreszcie rozumieć. I ten Niemiec, który tylu niewinnych ludzi zabił bez wyrzutów sumienia, „na rozkaz” — ostatecznie wyznaje: „Wszystko zależy od człowieka i nie ma takiej racji, która mogłaby się okazać silniejszą od prostej ludzkiej uczci-wości”.

Warto przeczytać tę książkę, która mówi o sprawach wciąż jeszcze aktualnych.

Książka: „JAKA JESTES, RODZINO” — to czterdzieści wypowiedzi (najciekawsze, nagrodzone) spośród 612 nadesłanych na konkurs „Życia Warszawy”. Wybrane i opracowane przez Mirosławę Parzyńską i Irenę Tarłowską. (Wyd. Iskry, cena 18 zł).

Alfred Fiderkiewicz — „BURZLIWE LATA”. Wspomnienia z lat 1928—1939. Interesujące napisane oparte na notatkach i dokumentach. (Wyd. Iskry, cena w oprawie 10 zł).

Staś uniknął tragedii

Staś K. był rzeczywiście jakiś inny niż jego koledzy w tym samym wieku. Na pauzach w szkole nie wybiegał na boisko, nigdy nie chciał kąpać się w jeziorze razem z rówieśnikami, co przecież należało latem do najulubieńszych ich rozrywek; systematycznie uciekał z lekcji gimnastyki, do której trzeba się było rozbierać. „Dziwak, odludek, baba” — wołały dzieci.

PRZYCZYNA zachowania Stasia, które wywoływało docinki sprostogawczych i złośliwych kolegów, przyczyną narastającego w nim lęku przed drwinami, były niedomagania hormonalne, powodujące nieprawidłowy rozwój fizyczny jego organizmu.

Co oznacza słowo — hormony? Są to związki chemiczne wytwarzane w pewnych gruczołach, a rozprowadzane w organizmie przez krew i płyny ustrojowe. Dlatego właśnie owe gruczoły nazywają się dokrewnymi albo gruczołami wewnętrznego wydzielania. Od hormonów zależy wygląd zewnętrzny, energia życiowa, sprawność fizyczna, płodność itp. Jeśli organizm nie produkuje dostatecznej ilości hormonów, występują tak zwane zaburzenia hormonalne.

Wbrew powszechnym a niesłusznym przekonaniom wielu ludzi, występują one nie tylko w żeńskiej części naszego rodu. O ile jednak kobiety leczą się na ogół chętnie, o tyle mężczyźni albo ukrywają swoje przypadłości, albo nie przywiązują do nich odpowiedniej wagi i nie szukają porady u lekarza, dopóki choroba nie przycisnie na dobre.

Zaburzenia hormonalne w przypadku Stasia spowodowały zmianę sylwetki chłopca: zaokrąglenie figury, niedorozwój fizyczny. Zaburzenia te mogą jednak przejawiać się i w innej formie, na przykład w zbyt niskim wzroście, zbyt wczesnym, zbyt obfitym lub zbyt skąpym owłosieniu twarzy, w nieproporcjonalnej budowie ciała, niedorozwoju płciowych itp.

Badaniami nad hormonami i ich wpływem na działanie organizmu zajmują się: medycyna, chemia, biologia itd. — a nauka o gruczołach wydzielania wewnętrznego nosi nazwę **endokrynologii**.

Posłuchajmy, co na temat hormonów i leczenia nimi, mówi dr Jerzy Nadworny, lekarz Poradni Endokrynologicznej w Warszawie, przy ul. Nowotki 37.

— Leczenie hormonami daje pożądane rezultaty tylko wtedy, gdy stosowane jest umiejętnie i fachowo. Ale o tym nie wszyscy chcą pamiętać. Szczególnie groźne dla zdrowia następstwa powoduje zażywanie preparatów hormonalnych na własną rękę, bez porady lekarskiej. Warto tu przypomnieć, że preparaty hormonalne stosowane w ściśle określonych dawkach działają w pożądanym kierunku, przedawkowane — mogą spowodować skutek odwrotny od zamierzonego. Na przykład niektóre leki uspokajające o silnym działaniu, jak np. *lartagactil*, mogą wywołać zaburzenia w wydzielaniu hormonów.

Nasza poradnia — mówi dr Nadworny — specjalizuje się w endokrynologii gruczołów

płciowych, zarówno u kobiet jak i u mężczyzn. (Inne poradnie endokrynologiczne w Warszawie zajmują się np. zaburzeniami funkcji tarczycy). Miesięcznie przewijają się przez nasze gabinety lekarskie 500—600 pacjentów i pacjentek. Najczęstszym powodem skarg jest niedorozwój fizyczny i płciowy, wady budowy ciała.

Cieszy nas to, że do poradni zgłasza się coraz więcej rodziców z kilkunastolatkami — chłopcami i dziewczętami, u których zauważyli pewne nieprawidłowości w rozwoju, świadczące o jakichś zaburzeniach. Takim pacjentom, w przeważającej ilości przypadków można skutecznie pomóc. Oczywiście, okres leczenia jest różny, w zależności od rodzaju schorzenia. Niektórzy wymagają leczenia w ciągu całego swego życia, inni muszą stosować hormony uzupełniające przez długi okres czasu, jeszcze innym wystarczy krótka terapia. Mówiąc obrazowo: gdy do poradni przychodzi 30 letni mężczyzna, u którego już na pierwszy rzut oka widać, że jest nieprawidłowo zbudowany (kobięce proporcje ciała, twarz bez zarostu, nienaturalnie wysoki głos itp.) a badania wykazują wrodzony defekt gruczołów dokrewnych — leczenie hormonalne przyniesie wprawdzie pewne rezultaty, ale nie będzie to poprawa całkowita. Gdyby zaś ten sam pacjent trafił do lekarza endokrynologa mając 12—15 lat, czyli w okresie najbardziej intensywnego rozwoju, wtedy leczenie mogłoby dać znacznie lepszy efekt, to znaczy — prawidłowy rozwój ogólny, prawidłową budowę ciała.

Poradnia nasza istnieje od 1960 r. i ma już osiągnięcia w rozpoznawaniu wrodzonych defektów gruczołów płciowych we wczesnym wieku u chłopców i dziewcząt, nawet przed okresem ich dojrzewania. Zastosowanie nowoczesnej techniki laboratoryjnej umożliwia również poradni specjalizację w innym zakresie — ustalania przyczyn i leczenia niepłodności u kobiet i mężczyzn. Przyczyny te ustala się przez przeprowadzenie badań hormonalnych i innych u obu współmałżonków.

Na zakończenie kilka słów o Stasiu K. Ciekawi Was zapewne, skąd mamy o nim tyle informacji. Staś jest pacjentem poradni. Co pewien czas przyjeżdża do lekarza na badania. Na szczęście rodzice chłopca — mieszkańcy jednej z białostockich wsi — są ludźmi rozsądnymi i nie chcą, aby ich syn wyrósł na kalekę. Nie czekali aż „z wiekiem

JESZCZE parę miesięcy temu mówiło się o tych gospodarstwach: „podupadle”, albo „trupy gospodarcze”. Oczywiście o jednych ze współzuciem, że właścicielom jakoś nie wiedzie się, o innych z niechęcią, a nawet złością, że gospodarka zadłużona, zabudowania zrujnowane.

Obecnie wśród gospodarstw podupadłych coraz więcej jest takich, w których widać zreperowany dach, nową oborę, albo zwiększoną ilość inwentarza. Niektóre po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w terminie wpłaciły bieżącą kwotę podatku gruntowego, lub wywiązały się z obowiązkowych dostaw.

Cieszą te zjawiska. I dlatego, że komuś zaczyna się lepiej widać i że wracają do produkcji utracone gospodarstwa. A jakie szkody ponosiliśmy przez nie my wszyscy można sobie uziścić na przykładzie jednego tylko powiatu, w którym było 204 gospodarstw podupadłych, gospodarstwach na 1800 ha ziemi. Zbierano w nich plony o połowę niższe od przeciętnych w powiecie, a czasem zaledwie czwartą część tego co osiągał dobrze gospodarujący sąsiad. Tak więc gospodarstwa podupadłe zaprzestawały ponad tysiąc ton zboża rocznie. A gdyby jeszcze wliczyć dziesiątki ton mięsa, jakie te gospodarstwa powinny produkować, gdyby wzięć pod uwagę cysterny mleka, nie mówiąc już o warzywach, owocach i drobiu? Ile ludzi można by tym wyżywić?

Produkcja to jedna część strat. Druga to finanse. Zadużenie tych gospodarstw z tytułu podatku gruntowego, Państw. Fundusz Ziemi, niewykonanie obowiązkowych dostaw, zadłużenie nie spłaconych pożyczek bankowych i nie zwrotzonych zaliczek kontraktacyjnych, składek PZU itp. wynosiły znacznie ponad dwa miliony złotych. Ładny kawał grosza. Jednak na tym nie koniec. Do rachunku strat trzeba doliczyć jeszcze nie konserwowane i niszczone zabudowania chwały i szkodził na polach przenoszące się przez miedze do sąsiadów. A przecież gospodarstwa podupadłe to problem ogólnokrajowy. Wydajemy więc im wojnę. W ciągu ubiegłego roku w całym kraju każde z podupadłych gospodarstw zostało dokładnie zbadane przez fachowców. Zdecydowano, które gospodarstwa nie rokują żadnej nadziei na poprawę i

mu przejdzie” lecz za poradą lekarza z ośrodka zdrowia przed dwoma laty przywieźli chłopca do poradni endokrynologicznej. Staś, którego dziś spotykamy w poczekalni, nie przypomina w niczym zaleknionego, nerwowego chłopca, którego po raz pierwszy tu

zostaną przejęte przez Państwo, a które można i należy ratować.

Jednym gospodarstwom pomogły „zastrzyki” z bankowych pożyczek na remonty budynków, albo rodzinne splaty, innym odroczenie należności podatkowych, albo przydziały nawozów sztucznych, bądź pomoc w zakupie inwentarza.

W ciągu ubiegłego roku gospodarstwa podupadłe w Polsce otrzymały pożyczki w wysokości 150 milionów złotych. Równocześnie na okres trzech lat odroczone zostały należności podatkowe w łącznej sumie 400 milionów złotych. Część z tych należności została całkowicie umorzona.

Najwięcej z pomocy kredytowej skorzystały gospodarstwa w województwach bydgoskim, białostockim, poznańskim i warszawskim.

Bieżący rok powinien przynieść dalsze efekty w ożywianiu słabych gospodarstw. Przeznaczono na ten cel nowe środki, a władze podejmują odpowiednie postanowienia. Na Pomorzu opracowywany jest obecnie program pomocy dla gospodarstw podupadłych. Udzielać jej będą fachowcy ze służby rolnej. W woj. warszawskim powołano w tym celu specjalne powiatowe zespoły fachowców.

Są materiały budowlane, ułatwione zostało nabywanie inwentarza, zapewniono też krótkoterminowe pożyczki na zakup nawozów czy środków ochronnych roślin. Teraz potrzebna jest więc tylko dobra wola i chęć do pracy ze strony tych, którym państwo podaje rękę. Nam wszystkim przybędzie wówczas chleba i mięsa, a właścicielom gospodarstw dochodów.

(BOJ)

Ożenek z przyszłością

(Dokończenie ze str. 5)

Wiele wysuwano racji za zorganizowaniem spółdzielni, którą ostatecznie postanowiono powołać do życia szybko, zanim jeszcze stanie budynek ośrodka zdrowia. Dzięki utworzeniu spółdzielni zdrowia mieszkańcy gromady będą mieli zapewnioną na miejscu:

— stałą opiekę lekarską, po opłatach zniżonych dla członków i ich rodzin (a i w szpitalu płać będą o 25 proc. mniej);

— młodzież szkolna uzyska całkowicie bezpłatną opiekę lekarską i dentystyczną (a próchnica zębów na wsi to prawdziwa plaga);

— ubezpieczeni, a więc pracujący w przedsiębiorstwach uspołecznionych i instytucjach również korzystać będą z bezpłatnej ochrony zdrowia.

Korzyści więc są wyraźne. A ile trzeba włożyć, by je mieć? Na zebraniu w Zalesiu mówiono o tym szczegółowo. Ażby stworzyć spółdzielnię, trzeba aby zgłosiło się co najmniej 300 członków. Wkłady pieniężne wyglądają zaś następująco:

— 10 zł wpisowe;
— 5-10 zł składka miesięczna (wysokość ustala zgromadzenie członków).

— 250 zł udział (50 zł płatne przy wpisie, reszta w ciągu 18 miesięcy).

Koszty zaś budowy ośrodka zdrowia szacować należy na 1.100 tysięcy zł. Z tym, że CRS, która popiera każdą taką inicjatywę, daje bezpłatnie pełną dokumentację techniczną obiektu oraz 600 tysięcy zł. Pozostałe 500 tysięcy zł to społeczny wkład wsi. Sumę tę uzyskuje się drogą zbiórki oraz wkładem osobistej pracy mieszkańców wiosek, które z usług spółdzielni będą korzystać.

— Możemy — mówili uczestnicy zebrania — śmiało podjąć się budowy ośrodka zdrowia. Na pewno damy radę. Stanie najpóźniej za dwa lata...

Sprawom organizacji spółdzielni oraz budowie ośrodka zdrowia więcej uwagi powinna poświęcać młodzież. Do takiego wniosku na zakończenie swoich obrad doszli mieszkańcy Zalesia. Zalescy LZS-owcy postanowili więc rzucić ogólnopolski apel do sportowców wiejskich:

— Sport to zdrowie. Ale tylko zdrowie daje możliwość uprawiania sportu, daje radość życia. Twórzmy więc spółdzielnię zdrowia, budujmy nowe ośrodki. Niech młodzież wiejska, sportowcy — dla uczczenia XX PRL wezmą sprawy zdrowia w swoje ręce! — orzekli młodzi.

Inicjatorom i wszystkim naśladowcom tej pięknej, jakże pożytecznej akcji życzymy sukcesów w pracy. Ożenek sportu ze zdrowiem ma na pewno wszelkie szanse powodzenia.

M. W.

T.B.

Bytem na wczasach rodzinnych

DROGA „PRZYJACIÓLKO“. Byłem w malowniczej Przesiece w DW „Olimpia“. Mieszkalem w należącej do tej administracji domu, opatrzonym kojącą nerwy nazwą „Cichy Potok“. Dom ładny, ciepły i poza tym, że łazienka jest w suterenie i pełna wilgoci (nie ma wentylacji, a zimą trudno okna otwierać) – zasługuje na słowa uznania. Mankament tylko stanowi to, że do „Olimpii“, gdzie jest stołówka i świetlica, trzeba wspinać się oblodzoną drogą pod górę około 500 m. A ja korzystałem z wczasów rodzinnych i taki spacer z dzieckiem, to już problem nie lada. Trudno jest również korzystać ze skracających drogę ścieżek, bo nikt nie poczuwa się do obowiązku posypywania ich piaskiem lub popiołem.

Miałem i inne kłopoty. Wyobraź sobie, że w miejscowej wypożyczalni nie ma saneczek. Jedyny więc środek transportu dla dzieci – to rodzicielskie plecy... Nie mogłem też skorzystać z żadnej wycieczki. Wprawdzie były one organizowane, ale z kim zostawić dziecko? Nie pomyślano ani o jakiejś choć parogodzinnej przechowalni dzieci, ani o sali zabaw, ani o zabawkach.



Życie towarzysko - rozrywkowe wszystkich, bez względu na wiek, koncentruje się w „Olimpii“ w jednej, jedynej świetlicy. Możesz sobie chyba wyobrazić, jak wygląda wypoczynek rodziców, gdy w tym samym pokoju dzieciaki tarzają się po ziemi lub jeżdżą na... krzesłach.

Wypisałem mnóstwo żalów i pretensji, ale nie adresuję ich do kie-

rownictwa i personelu „Olimpii“. Niedociągnięcia te biorą początek w niewłaściwym potraktowaniu sprawy przez sam Fundusz Wczasów Pracowniczych.

Mniej więcej dwa lata temu ukazało się pismo Naczelnej Dyrekcji, wprowadzające wczasy rodzinne. Zarządzenie to miało na celu zaspokojenie potrzeb ludzi pracy, od dawna domagających się tej formy wczasów. Praktyka wykazuje jednak, że ograniczono się do samego zarządzenia. A to za mało! Nowi klienci FWP – dzieci, które licznie teraz odwiedzają domy wczasowe, wymagają przecież odpowiedniej troski.

Istotą wprowadzonej zmiany, obowiązującej od dwóch lat (poza miesiącami letnimi), jest, że każdy dom wczasowy – poza nielicznymi wyjątkami „tylko dla dorosłych“ – przyjmuje wczasowiczów z dziećmi. Oplata za dziecko jest niższa o stopień niż za dorosłego. Przedtem tylko dorosły dostawał skierowanie, a za dziecko płacono pełną stawkę. Obecnie, jeśli dorosły płaci 130 zł, to dziecko – 60 zł; dorosły – 190 zł, dziecko 130 zł itd. Naturalnie zmiana opłat szeroko otworzyła przed dziećmi drzwi domów wczasowych. Planowano na przykład w ubiegłym roku, że na wczasy rodzinne FWP przybędzie 50 tysięcy osób, a było 80 tysięcy.

Wczasy rodzinne to bardzo pożyteczna inicjatywa, za której wprowadzenie należy się Funduszowi Wczasów uznanie. Pozostawienie jednak organizacji tych wczasów własnemu biegowi, w wielu przypadkach staje się koszmarem, zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych.

Rozumiem, oczywiście, że wszystkie ulepszenia wymagają nakładów pieniężnych, a z pieniędzmi jest krótko. Ale niestety, bez pewnych wydatków tu się nie obejdziesz. Zresztą, chyba choćby częściowym dla nich pokryciem może być zwiększona właśnie dzięki wczasom rodzinnym, liczba wczasowiczów. Ponadto Fundusz Wczasów zlikwidował przecież ostatnio częściowo etaty instruktorów kulturalno-oświatowych, może więc można by tu znaleźć jakieś rezerwy finansowe?

FWP dysponuje domami, przeznaczonymi specjalnie na wczasy z dziećmi. W niektórych stworzono dzieciom doskonałe warunki. Na przykład w DW „Baśka“, czy „Karpotka“ – w Karpaczu, dzieci mają pokój zabaw, dla dzieci jest specjalny jadłospis, na miejscu jest wychowawczyni, lekarz i pielęgniarka. Ale tak urządzone domy są bardzo rzadkim wyjątkiem. A przecież w każdej miejscowości, w której są wczasy rodzinne, na pewno można by urządzić choćby skromną salę zabaw i zapewnić dzieciom stałą opiekę. Wystarczyłoby wciągnąć do współpracy rodziców, zorganizować ich dyżury.

Warto się też przyjrzeć, czy wszystkie domy nadają się na zamieszkanie przez dzieci. Człowiek dorosły da sobie radę nawet w prymitywniejszych warunkach. Z dzieckiem to już duży kłopot.

Wreszcie trzeba koniecznie poprawić informację o wczasach rodzinnych. Jak stwierdziłem w kilku miejscowościach, ludzie często jadą zupełnie na ślepo. Liczą na spokój i godziwą rozrywkę, a trafiają na harmider gromadki dzieci i brak

jakiegokolwiek organizacji wypoczynku. Za dotychczasowy brak solidnej informacji winić należy chyba na równi biura skierowań, co i odpowiednie instancje związkowe. Tym bardziej że nawet samo wprowa-



dzenie wczasów rodzinnych – nie zostało jeszcze należycie rozpropagowane. A warto tę cenną inicjatywę stale ulepszać i rozwijać!

JEDEN Z 80 TYSIĘCY

Lipiny – wieś „uniwersytecka”

KIEDY w powiecie Dąbrowa Tarnowska zastanawiano się, gdzie umiejscowić jeszcze jeden uniwersytet powszechny, ktoś zaproponował; Lipiny.

– Lipiny? To przecież zaniedbana, głucha wieś – protestowano.

Dwa działające już w powiecie Uniwersytety Powszechne pracują w Szczucinie i Zabnie, w miasteczkach, gdzie o dojazd łatwo i z wykładowcami nie ma kłopotów. A po co Uniwersytet takim Lipinom?

– Właśnie po to, aby wieś zdobyła kulturalny awans – powiedzieli obrońcy projektu.

– A czy ludzie przyjdą na wykłady?

– Można spytać...

Kazimierz Lany, kierownik lipińskiej Szkoły Tysiąclecia (to on przyczynił się do tego, że Lipiny dały ogromny wkład społecznej pracy przy budowie szkoły) – teraz postanowił zapytać sąsiadów, co myślą o otwarciu Uniwersytetu Powszechnego przy szkole.

Przy okazji spotkań z rodzicami uczniów i przypadkowych rozmów, zbierał opinie. Karol Boguła, Maria Miotła, Kasper Ptak i wszyscy inni zapytani, byli jednomyślni: – Oczywiście. Uniwersytet powinien być w Lipinach, a na wykłady będziemy chodzić wszyscy.

W ten sposób od listopada ubiegłego roku Lipiny stały się wsią „uniwersytecką“. Nowej placówce oświatowej nadano nazwę „XX-lecia PRL“, bo oprócz pogadanek z dziedziny rolnictwa, prawa i higieny, program obejmuje tematy związane z tą rocznicą. Dla przykładu: pierwszy wykład o dorobku Ziemi Krakowskiej w okresie XX-lecia wygłosił w Lipinach poseł Motyka, pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Wśród lipińskich wykładowców są: rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Lepski i przewodniczący WRN – Nagórzański. Doktorów i magistrów więcej niż tuzin. To pewne, że nie każda wiejska placówka kul-

Sygnały z listów

Klient i

Klient, który kupił w sklepie na przykład radio, czy pralkę, może mieć dwa razy pecha. Raz, kiedy okaże się, że radio czy pralka nie działają; drugi raz, gdy pomimo oddania do punktu naprawczego... nie działają nadal.

Taki właśnie podwójny, rzec by można, pech prześladował naszego Czytelnika, Wincentego Szczudlińskiego ze wsi Janków Przyg. pow. Ostrów Wlkp.

„Kupiłem pralkę produkcji „Czarna Wieś“ w czerwcu 1963 r. – pisze nasz Czytelnik – w sklepie MHD w Ostrowie Wielkopolskim, z gwarancją roczną. Po dwukrotnym użyciu pralki przestał działać wyłącznik termiczny. Zwróciłem się więc do zakładu naprawczego nr 3 w Kaliszu przy ul. Górnośląskiej 44/46.

turalna może się pochwalić taką kadrami prelegentów,

*

GUSTOWNIE udekorowana przestronna sala czeka na słuchaczy. Temat wykładu: „Poezja polska wobec najazdu hitlerowskiego“. Mówić będzie nauczycielka z Dąbrowy, mgr Danuta Basista.

Program odczytów wywieszony w przedsiönku szkoły podaje też lekturę do każdej prelekcji. Na dziś słuchacze mieli się zapoznać z utworami Broniewskiego i Słonimskiego. Niestety, w skromnej na razie szkolnej bibliotece nie ma wszystkich potrzebnych pozycji. Najwyższy czas pomyśleć o uzupełnieniu księgozbioru. A że w Lipinach będą chętni czytelnicy – to pewne. Dowodzi tego liczba słuchaczy przychodzących na sobotnie pogadanki Uniwersytetu. Starych, zapisanych słuchaczy jest 53, ale przychodzi jeszcze około 20 dodatkowo. Wiele kobiet nie chce się zapisywać, „bo to zobowiązuje, żeby przyjść“, ale i tak przychodzą na każdy wykład. Zasypują prelegentów pytaniami.

Warto jeszcze to i owo zrobić, aby Uniwersytet w pełni zasłużył na swą nazwę. Można na przykład zachęcić słuchaczy do prowadzenia notatek, zwłaszcza przy pogadankach o zastosowaniu nawozów sztucznych czy karmieniu inwentarza. Bardzo to ważne, aby gospodarze i gospodynie odnieśli jak najwięcej praktycznych korzyści z wykładów. A przecież wszystkich wskazówek nie da się zapamiętać bez notatek.

Poza tym można by wprowadzić sprzedaż tanich, a popularnych broszur na związane z wykładami tematy. Dopominają się o to tutejsze gospodynie.

I jeszcze jedno: przytłaczająca większość wykładowców prowadzi zajęcia bezinteresownie. Ale na przykład przesyłka filmów oświatowych (wyświetlane są po każdym wykładzie) już trochę kosztuje. Dotąd te

Nasza encyklopedia

Co to znaczy?

Kilka odpowiedzi dla Mariana B. z pow. opoczyńskiego:

Sejsmologia – dział nauki, zajmujący się badaniem ruchów skorupy ziemskiej, a zwłaszcza badaniem trzęsień ziemi.

Et ipso – tym samym.

Safes (wymawiaj sejsfs) – kasa pancerna, ogniotrwała metalowa szafa lub skrzynia, służąca do przechowywania pieniędzy, papierów wartościowych oraz kosztowności.

Gejzer – źródło gorącej wody i pary, wybuchające od czasu do czasu w formie olbrzymiej fontanny. Gejzery występują przeważnie w miejscu wygasłych wulkanów. W przemości gejzer – to wybuchający w górę słup wody, ognia itd. Mówi się, że ktoś „wybuchł gniewem jak gejzer“, dla określenia, że wybuchy gniewu były nagłe i gwałtowne.

Reklamacje

Po dwóch miesiącach przyjechał pewien pan i oświadczył, że weźmie pralkę do naprawy. Nie zgodziłem się na to, więc pralkę naprawił na miejscu. Cała radość trwała jednak tylko 10 minut, gdyż pralka przestała znów działać i ponownie musiałem zawiadomić zakład naprawczy. Tym razem pralka została zabrana do zakładu i obiecano mi, że będzie gotowa po 14 dniach. Niestety, do dziś nie ma ani pralki ani pieniędzy. W zakładzie naprawczym oświadczyli mi, że producent nie przysłał im niektórych części wymiennych, między innymi wyłączników. Na cztery listy poleczone wysłane w terminie późniejszym otrzymałem tę samą odpowiedź, że „nie ma jeszcze części wymiennych“.

wydatki pokrywać musiał kierownik szkoły z własnej kieszeni. Powiada żartem: — To za karę, że podjąłem się prowadzić tu Uniwersytet.

Zart żartem, ale jeśli instytucje powiatowe znalazły pieniądze na zorganizowanie „herbatki” na otwarcie Uniwersytetu, to tym bardziej powinny je znaleźć na organizacyjne zresztą bardzo niewielkie wydatki tej placówki. Jeśli uczestnicy i prelegenci zawsze dopisują, musi też dopisać organizacja.

JOTT.

OD REDAKCJI: Czytelnikom zapytującym w listach jak założyć w swoich wsiach Uniwersytet Powszechny, radzimy porozumieć się z Wydziałem Kultury w swoim powiecie.

Czy można tak bezkarnie bimbać sobie z klienta, który zamiast wygody, ma tylko kłopoty? Producent, który wypuszcza na rynek braki, powinien chyba ponieść za to odpowiedzialność“.

Podobne kłopoty z radioodbiornikiem o dźwięcznej nazwie „Limba” miał Franciszek Bawół ze wsi Dąbrowka Wisłocka, w pow. Mielec.

„Radio, które kupilem w pow. dębickim, grało jeden dzień — pisze Czytelnik. — W zakładzie naprawczym leżało miesiąc nie naprawione. Po miesiącu powiedziano mi, żeby aparat odnieść do sklepu, to mi wymienią na inny. Jednak w sklepie radia mi nie wymienili i po raz drugi odniosłem je do naprawy. Tu oświadczone mi, że będzie leżało miesiąc, a może i więcej, bo nadal nie mają części wymiennych. Radioodbiornik kosztował 1450 zł. I co ja mam z niego?“.

Tak bywa niestety.

Czy to jednak znaczy, że nie może być inaczej?

Przykład właściwego podejścia do klienta podaje w swoim liście Daniela Jakubczyk z Boguszowa, w pow. Wałbrzych.

„W czerwcu 1963 roku kupiłam wózek Stołecznych Zakładów Metalowych P.T. nr 3 w Warszawie. W październiku popszy się koła i nie nadawały się do użytku. Napisałam do dyrekcji Zakładów. Otrzymałam odpowiedź, żeby koła wysłać do Zakładu nr 8, gdzie mieli usunąć usterki. Kół jednak nie wysłałam, ponieważ w tym czasie zachorowało mi dziecko i musiałam jeździć z nim na zastrzyki, mimo, że koła ledwo się obracały. Napisałam więc jeszcze raz do Zakładu, że koła wysłać dopiero po chorobie dziecka. Zamiast odpowiedzi w dniu 14 grudnia 1963 r. otrzymałam cztery nowe koła. Trudno opisać moją radość. Po założeniu tych kół wózek wyglądał jak nowy. Proszę Cię bardzo, „Przyjaciółko“, wydrukuj mój list, aby inne zakłady przekonały się, jak w przyzwoity sposób powinno się zlatwiać klienta“.

opr. Kiz

Jeden mąż-dwie żony

WYDAWAŁOBY się, że mroczne czasy hitlerowskiego panowania i minionej wojny nie kryją już żadnych tajemnic, że wszystkie straszliwe zbrodnie tych lat zostały ujawnione i po stokroć opisane. A przecież w zakamarkach przeszłości tkwią jeszcze sekrety, których wydobyć na światło dzienne nadal jest dla nas wstrząsem.

Niedawno w Niemczech zachodnich opublikowano książkę jednego z redaktorów hamburskiej telewizji, Joachima Festa, pt. „Oblicze Trzeciej Rzeszy“. Fest zajął się sprawą hitlerowskich planów systematycznej „hodowli” czystej aryjskiej rasy „narodu panów“, oraz zadaniami, jakie narodowy socjalizm wyznaczył kobietom i dziewczętom po „ostatecznym zwycięstwie“.

Fest szczegółowo analizuje hitlerowski ideał kobiety. Oto zacytowane przez Festa ogłoszenie „matrymonialne“, które w 1935 roku ukazało się na łamach „Muenchner Neuesten Nachrichten“:

„52-letni, czysto aryjski lekarz, weteran bitwy pod Tannenbergiem, zamierzający osiedlić się, pragnie męskiego potomstwa na drodze cywilnego małżeństwa ze zdrową, staro-aryjską dziewczyną, młodą, niewymagającą, zdolną także do ciężkiej pracy, gospodarną noszącą szerokie obcasy, bez kolczyków, najchętniej bez majątku“.

Pogląd na małżeństwo, jako „stosunek produkcji“, oczywiście w pełni odpowiadał hitlerowskim zasadom. „Każde dziecko, które kobieta wydaje na świat — mawiał przecież Hitler — to bitwa rozstrzygająca o bycie czy niebycie naszego narodu“. Traktując

kobietę bezdzietną niemal jak dezertera, ruch narodowo-socjalistyczny wydał równie energiczną co bezskuteczną walkę malowaniu warg, lakierowaniu paznokci, wysokim obcasom, a nawet paleniu papierosów.

Już 28 października 1939 r. ukazał się dekret SS i policji, zalecający otoczenie szczególną opieką nieślubnych matek i dzieci. Była to kontynuacja instytucji zwanej „Lebensborn“, którą Fest określa jako „system państwowych domów publicznych“. Zadaniem tej organizacji i utrzymywanych przez nią obozów oraz domów było zachęcenie „rasowo wartościowych” Niemek do rodzenia jak największej liczby dzieci. Nieprzypadkowo wśród honorowych członków „Lebensborn“ znaleźli się wszyscy czołowi przywódcy SS z Himmlerem na czele, ponieważ ojcami tych nieślubnych dzieci mieli być także „najbardziej rasowo wartościowi“ mężczyźni...

W momencie wybuchu wojny istniały już cztery „domy „Lebensborn“ dla nieślubnych matek. Liczba ta szybko rosła nie tylko w Niemczech, ale i w różnych krajach okupowanej Europy (między innymi „Lebensborn“ utworzono w Bydgoszczy). Kandydatki na nieślubne matki przechodziły tu przeszkolenie, obejmujące między innymi naukę gotowania, sport i strzelanie z pistoletu. Ale przede wszystkim były zapładniane przez esesmanów urlopowanych czy odkomenderowanych z frontu lub z „ciężkiej“ pracy w obozach koncentracyjnych. Urodzonymi tu dziećmi, zwłaszcza płci męskiej, opiekował się berliński „Rasse und Siedlungshauptamt“ (wydział do spraw rasy i osiedlenia) przy dowództwie SS.

W miarę jak wojna na wschodzie pożerała wciąż nowe tysiące ofiar, władcy Trzeciej Rzeszy coraz usilniej zajmowali się „hodowlą“ młodych pokoleń Niemców. W memoriale z 29 stycznia 1944 r. o „zapewnieniu przyszłości narodu niemieckiego“, Martin Bormann pisał wręcz, że ponieważ po zakończeniu wojny wskutek niedostatku mężczyzn 3—4 milionów kobiet pozostanie nie zamężnych, należy im dopomóc w urodzeniu dzieci. A ponieważ — pisał dosłownie — kobiety „nie mogą dzieci tych począć ze Świętego Ducha, a jedynie z pozostałych jeszcze przy życiu niemieckich mężczyzn“ — straty nadrobić muszą „przyzwolici, obdarzeni charakterem, fizycznie i psychicznie zdrowi mężczyźni“, nie wyłączając żonaty.

Sam Bormann nie czekał zresztą do zakończenia wojny z daniem dobrego przykładu swym podkomendnym: był ojcem 9 dzieci. Gdy jego żona, Gerda, dowiedziała się o stosunku łączącym męża z pewną berlińską aktorką, pisała w liście: „Oczywiście ani się na was oboje nie gniewam, ani nie jestem zazdrosna“. Przeciwnie, proponowała, by Bormann swoją kochankę sprowadził do jej domu, by wszystkie dzieci wychowywały się razem, a „ta z nas, która akurat nie będzie rodziła dziecka, będzie zawsze mogła być przy tobie w Berlinie czy w Obersalzbergu“. „Wzorowa niemiecka matka“ — niepokoiła się jedynie o prawny aspekt tej sprawy i w zakończeniu listu proponowała szefowi kancelarii Rzeszy: „Dobrze byłoby, gdyby po zakończeniu wojny wydać ustawę, dającą zdrowym i wartościowym mężczyznom możliwość poślubienia dwóch żon“.

Wojna zakończyła się jednak w inny sposób aniżeli przewidywał Martin Bormann i jego „czysto aryjska“ małżonka.

Foto CAF

W Uniwersytecie Ludowym we wsi Paski (pow. sochaczewski)

J. ORLICZ

Władza należy do ludu

Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że większość najważniejszych spraw załatwiamy w radach narodowych. Godło państwowe u wejścia do siedziby rady przypomina, że jest ona organem władzy państwowej na swoim terenie.

Rady narodowe obchodzą w tym roku dwudziestolecie. Są starsze niż Polska Ludowa. Narodziły się bowiem w czasie okupacyjnej nocy, w konspiracji, i wywodzią się bezpośrednio z Krajowej Rady Narodowej.

Na pierwszym posiedzeniu KRN, które odbyło się w noc sylwestrową z 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1944 r. w Warszawie, uchwalono deklarację zawierającą program działania na najbliższy okres oraz zatwierdzono pierwsze oficjalne dokumenty. Były to: dekret o powołaniu Armii Ludowej i „Statut tymczasowy rad narodowych”. Równocześnie tajne czasopismo Komitetu Centralnego PPR „Okólnik” zamieściło artykuł zalecający członkom partii jak najszerszy udział w organizowaniu terenowych rad narodowych. W lutym 1944 roku zaczęły się tworzyć pierwsze rady. Z zachowaniem największej ostrożności odbyła swoje plenarne posiedzenie we wsi Rudka Kijańska — Lubelska Wojewódzka Rada Narodowa. W tym samym czasie w mieszkaniu robotnika warszawskiego, przy ul. Długosza, obradowała Warszawska Rada Narodowa. Wkrótce powstała także rada narodowa województwa warszawskiego, oraz — z siedzibą w Warszawie — specjalna rada narodowa dla polskich dzielnic włączonych do Rzeszy Niemieckiej. Dopiero pod koniec lipca 1944 r. udało się zorganizować wojewódzką radę narodową w Łodzi. Wcześniej, bo w maju, powstały konspiracyjne rady w Krakowie, w Kielcach i na Śląsku.

Aby utrzymać tak trudną w warunkach konspiracji więź z terenowymi radami — KRN przystąpiła do wydawania specjalnego „Informatora” dla działaczy rad narodowych. Niektóre wojewódzkie rady wydawały własne tajne czasopisma.

Na czele pierwszych rad narodowych stali najczęściej zasłużeni działacze Polskiej Partii Robotniczej. Dzięki ofiarnej, jakże trudnej i niebezpiecznej w owym czasie pracy terenowych rad narodowych, już w czasie okupacji zapoczątkowane zostały przeobrażenia społeczne i polityczne Polski Ludowej.

W pierwszych latach po wyzwoleniu utrzymany został jeszcze dawny system władzy administracyjnej, wykonywanej przez wojewodów, starostów i wójtów. Rady narodowe były tylko czynnikami doradczymi i kontrolującymi. Dopiero Konstytucja PRL w 1952 r. wytyczyła nową rolę rad narodowych, jako terenowych organów władzy państwowej, głosząc, że „Lud pracujący sprawuje władzę państwową przez swych przedstawicieli wybieranych do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, do rad narodowych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich, w głosowaniu tajnym”.

W 1958 r. Sejm odpowiednim aktem ustawodawczym rozszerzył uprawnienia i obowiązki rad narodowych. Obecnie terenowe rady narodowe są gospodarzem, organizatorem i kierownikiem życia ekonomicznego, społecznego i kulturalnego — wsi, miasta, dzielnicy, powiatu, województwa.

W SZEROKIM ŚWIECIE

DWA SPUTNIKI — JEDNA RAKIETA

W czwartek 30 stycznia obiegła świat wiadomość o nowym, sensacyjnym wydarzeniu w dziedzinie badań kosmicznych: jedna rakieta wyniosła na orbitę okołozemską dwie stacje naukowe „Elektron-1” i „Elektron-2”, których celem jest dokonanie szeregu badań i pomiarów ważnych dla dalszych podróży międzyplanetarnych.

Dotychczas dla wysłania w Kosmos każdego sputnika potrzebna była odrębna rakieta. „Oszczędnościowy” eksperyment radziecki możliwy był dzięki temu, że rakieta, użyta do niego, była wyjątkowo potężna.

Tak więc w pokojowym wyścigu naukowym otwarty został, zdaniem komentatorów, nowy etap. Radzieckie doświadczenie może mieć bowiem ogromne znaczenie dla żeglugi kosmicznej.

W tym samym mniej więcej czasie Stany Zjednoczone wystrzeliły na Księżyc pojazd kosmiczny „Ranger-2” (czyt. Randżer). Przed zderzeniem z powierzchnią Księżyca, 6 kamer telewizyjnych, zainstalowanych na statku przekazać ma na ziemię ok. 6.000 zdjęć powierzchni naszego satelity.

BOMBOWCE NA ZŁOM?

W Genewie, gdzie toczą się obrady Komitetu Rozbrojeniowego 17 państw, zdarzyła się również sensacja. Przedstawiciel ZSRR, Siemion Carapkin, przedłożył nowe propozycje, które ułatwiłyby porozumienie w sprawie całkowitego i powszechnego rozbrojenia.

W memorandum radzieckim znajdujemy punkty znane nam już z przeszłości, takie, jak propozycja zawarcia paktu nieagresji między krajami Układu Warszawskiego i NATO, wycofanie wojsk z obcych terytoriów, nierozprzestrzenianie broni jądrowej, zakaz wszelkich doświadczeń z tą bronią, tworzenia stref bezatomowych, ograniczenia wydatków na

zbrojenia, czy też stworzenia systemu zapobiegania nagłym atakom. Obok tego — jest tam również propozycja nowa, dotycząca zniszczenia wszystkich bombowców.

Ta ostatnia propozycja wzbudziła szczególne zainteresowanie na Zachodzie. Wiadomo jest, że prezydent USA Johnson proponował swojego czasu zniszczenie „niektórych typów” bombowców. Propozycja jego mogła jednak oznaczać chęć pozbycia się przestarzałych typów samolotów i tak to komentowano w amerykańskiej prasie. W odróżnieniu od tego, propozycja radziecka zmierza do zniszczenia wszystkich bombowców, co wprawdzie nie zapewniłoby narodom pełnego bezpieczeństwa (pozostają jeszcze rakiety), niemniej jednak zwiększyłoby je w znaczny sposób.

BRYTYJSKIE KANONIERKI

Po udanej rewolucji na Zanzibarze, również w innych krajach Afryki Wschodniej nadeszły gorące dni. W Tanganice żołnierze zbuntowali się przeciwko utrzymywaniu w armii angielskich oficerów i podoficerów. Zapałki podobnych buntów zanotowano w Ugandzie. A i w Kenii zaczęto szemrać, że niepodległość tego młodego kraju nie jest całkowita.

Wówczas to wkroczyli Anglicy ze swymi wojskami, interweniując zbrojnie we wszystkich trzech krajach. Co gorzej, ułatwiły im to lokalne rządy, które oddały się pod opiekę angielskich bagnetów. Było to tym dziwniejsze, że przywódcy tych krajów, tacy jak prezydent Tanganiki — Nyerere, czy też bojownik o wolność Kenii — Jomo Kenyatta byli popularni i w polityce zagranicznej opowiadali się za pokojowym współistnieniem i pokojem.

Te pozorną sprzeczność wyjaśnia jednak sytuacja ich krajów, które uzyskały wprawdzie formalną niepodległość, ale które pozostały nadal

zależne pod względem gospodarczym od dawnych kolonizatorów.

W rękach europejskich i arabskich kapitalistów znajdował się przemysł i handel, a masy Afrykańczyków nadal prowadziły nędzną vegetację.

Kiedy doszło do jawnych wybuchów niezadowolenia mas, przywódcy tych krajów, zamiast iść drogą zgodną z interesami narodowymi — wezwali obce wojska, a tym samym popełnili kardynalny błąd, który wymazać będzie trudno. Zaś Wielka Brytania pokazała raz jeszcze, że zgadza się na niepodległość swych byłych kolonii tylko do momentu, gdy nie zechcą one wziąć tej niepodległości na serio.

ARA

TV

9.II. — 15.II. 1964 R.

NIEDZIELA: 10.00 Kurs rolniczy; 13.55 Konkurs skoków (Innsbruck); 15.00 Niedzielnia biesiada; 15.45 Program dla dzieci; 16.25 „Gdyby każdy z nas” — film radz. (od 1. 12); 17.55 Ludzie i zdarzenia; 18.10 Kino Krotkich Filmów; 19.20 Eureka; 20.30 Portrety; 21.00 Teatr TV: Doktor Judym.

WTOREK: 15.30 Program muz. (z Rygi); 17.05 Program dla dzieci; 17.25 Dlaczego się spóźniamy — progr. publ.; 17.55 PKF; 18.05 Podróż po świecie; 18.20 Koncert popularny; 18.50 Usługi na peryferiach — progr. publ.; 19.20 Dzieje dramatu; 20.30 „Diabeł wcielony” — film franc. od 1. 16.

ŚRODA: 11.05 „Młosierna hrabina” — film ang.; 11.55 Program dla szkół; 17.05 Program dla dzieci; 17.50 Tramp; 18.18 W pracowniach polskich uczonych; 18.45 Południowe rytmy na Broadwayu; 19.15 Program publ.; 20.30 „Młosierna hrabina” — film fab.; 21.20 Narodziny władzy — progr. publ.; 21.55 Program muzyczny.

CZWARTEK: 11.55 Program dla szkół; 16.00 Kurs rolniczy; 17.05 Program dla dzieci; 18.00 „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 18.35 Program studencki; 19.20 Spotkania z przyrodą; 20.30 Miniatury; 21.00 Kobra; „Dr Jekyll i Mr Hyde”.

PIĄTEK: 10.55 Program dla szkół; 17.05 Program dla dzieci; 17.40 Miasto i jego problemy; 18.00 Wielokropek; 18.20 Szlakiem myśli racjonalistycznej; 18.50 Film; 19.20 Przyszłość z piasku — progr. publ.; 20.35 Komedie: „Cyran de Bergerac”.

SOBOTA: 9.30 „Kropujące alibi” — film ang.; 17.05 Program dla dzieci; 17.50 Program tygodnia; 18.20 Człowiek i jego dzieło; 18.50 Dylżansem przez prerię; 20.30 Klaps; 21.00 „Kropujące alibi” — film ang.; 22.10 Kabaret Siarszych Panów.

oszałek-Opalek

Był raz głupi Gabrys...

„Był raz głupi Gabrys. A wiecie co robił? Kiedy konie żarły, on im owies drobił. Sitem wodę czerpał, ptaki uczył fruwać, Poszedł do kowala, kozy chciał podkuwać”.

Jest to strofka z wiersza dla dzieci, póra Juliana Tuwima.

Dla osób powyżej lat 18 mam osnutą na tym samym temacie prozę dla dorosłych, póra naszego Czytelnika.

W wydaniu wierszem, Gabrys sitem wodę czerpał. W wydaniu prozą, dziewięciu poważnych gospodarzy ze wsi Orzechówka czerpie wodę garnuszkami, schodząc po drabinie do studni.

Moim zdaniem życie zdystansowało tu wyobraźnię poety. Jeden — zero dla rzeczywistości! Bo przecież Gabrys czerpał wprawdzie sitem wodę, ale tylko dla siebie. A zabawiał się tak dlatego, że chciał. Natomiast gospodarze czerpią garnkami wodę dla wieloosobowych rodzin i dla inwentarza. A skaczą kolejno do studni, bo muszą, jako że jest to jedyna studnia w promieniu kilometra, a woda w niej wyschła i zacierpnąć jej trochę można tylko na dnie. Woda w studni zaczęła zanikać latem 1963 r. Zanim tak się stało od kilku lat gospodarze alarmowali Prezydium

GRN w związku z trudną sytuacją z wodą. Przyrzekł wtedy przewodniczący GRN pomoc. Obecnie nowy przewodniczący nie w tej sprawie nie wie.



Nikt jednak nie chce na słońce dmuchać, drew do lasu nosić, do studni po wodę skakać. Więc gospodarze, nie chcąc dłużej być Gabrysami, zwrócili się do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej we Wzdole

z prośbą o łaskawą pomoc w uzyskaniu drenów, bowiem zaczęli kopać studnię na innym terenie.

A Prezydium odparło, żeby czekać, przyjdzie czas, to dadzą odpowiedź. Teraz na ten temat nie mogą nie powiedzieć.

Tak to wygląda prozą dla dorosłych.

*

Jestem dziś przy wodnistym temacie. Więc jeszcze pilna depesza do Gromadzkiej Rady Narodowej w Wiekzycach pow. Koźle:

Wystarajcie się o odrobinę wyobraźni i zwój drutu stop ogrodzicie czym przedaj basen przeciwpaparowy we wsi Pokrzywnica stop śpieszcie się, dopóki nie ma ofiar w dzieciach stop załączam przesyłkę wartościową stop.

Przesyłka: Adresat, jak w depeszy. Adnotacja urzędowa: wolna od wszelkich opłat.

Ostrożnie: nie potrząsać! Waga: 1 lut.

Zawartość: kilka paragrafów kodeksu karnego dotyczących kar za brak nadzoru.

Nadawca:

Wan Kosiński

Na podstawie listów S. M. z Orzechówki pow. Kielce i Czytelników z Pokrzywnicy pow. Koźle).

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

JAK się ubierać?

Nie ubieraj się ani za lekko ani za ciepło. Zbyt lekka bielizna, a także i pończochy, mogą łatwo o tej porze roku doprowadzić do zaziębienia pęcherza i innych schorzeń lub spowodować odmrożenia (czego ślady zostaną na całe życie). Także przecieplanie — to najłatwiejsza droga do przeziębienia.

Dbaj szczególnie o rozsądne ubieranie dziecka. Pamiętaj, że dzieci są o wiele ruchliwsze od osób dorosłych, a spalanie kaloryczne, czyli wytwarzanie własnego, wewnętrzne-go ciepła jest u dzieci większe niż u osób starszych. Raczej hartuj dziecko, a nie przegrzewaj! Więc nie opatulaj go tak, że ledwo widać oczy, a usta i nos oddychają przez szalik. Dziecko opakowane w kilkanaście sztuk odzieży nie ma wprost siły poruszać się z takim ciężarem. Zamiast rażno maszerować po mrozie, sapie i wlecze się coraz wolniej, poci się i łatwo się przeziębiam.

Pamiętaj, że im puszystsza tkanina tym więcej zatrzymuje ogrzanego powietrza. Stąd też im ciśniejsze rękawiczki, buty itp. tym jest w nich zimniej.

Nie gniewaj się na dziecko, gdy zimą długo ubiera się czy

rozbiiera. Raczej pomyśl o tym, jak mu to ułatwić. Gdzie się tylko da, zastąp guziki zamkami błyskawicznymi lub gumkami. Np. spódniczka, spodnie, kalesonki, reformy, mogą być na gumkach.

Pamiętaj, że „zimowej welny” (suknie, swetry, ubrania itp.) nie pierze się tak często jak letniej bawełny czy jedwabiu. Toteż staraj się nie brudzić odzieży i możliwie najczęściej ochraniaj ją fartuszkami (innym w domu, innym w szkole, innym w pracy). Nie zapomnij, że fartuszki mogą też być niezwykle twarzowe.

J. G.

Specjal „Przyjaciółki”



Oto świetna potrawa: parę grzybków, ziemniaki i... mamy całe danie na obiad czy kolację, czyli ziemniaki po nelsonsku.

3 dkg suszonych grzybów umyć w ciepłej wodzie, namoczyć na noc lub od razu gotować pod przykryciem, odcedzić (smak zebrać!), posiekać. Ziemniaki (1 kg) obrać, pokroić w kostkę, wyszorować szczotką pod bieżącą wodą i gotować w mundurkach, po czym obrać ze skórki i pokrajać w plasterki (około 3 mm grube).

Ugotować 1-2 jajka na twardo. Obrać, pokrajać w krążki.

Jeszcze raz o REKACH

Jeszcze raz piszemy jak pielęgnować ręce, bo w wielu listach proszą nas o to Czytelniczki. Pytają co robić, gdy ręce są zgrubiałe, czerwone, zniszczone. A paznokcie kruche lub miękkie, łamliwe.

Wiadomo, że dłonie trzeba bardzo często myć. Najlepiej myć je w letniej, miękkiej wodzie (z dodatkiem boraksu lub sody oczyszczonej) i tłustym mydłem.

Ręce pierzchną pod wpływem wilgoci i zimna. Dlatego po umyciu wycieraj je bardzo dokładnie suchym ręcznikiem, a następnie wetrzaj w nie odrobinę kremu lub gliceryny.

Gdy ręce są odmrożone i z tego powodu czerwone, stosuj przemienne kąpiele, to znaczy wkładaj ręce na zmianę do zimnej i do bardzo ciepłej wody. Na noc możesz je obłożyć kiszoną kapustą i zaban-

dażować. Jeżeli będziesz całą zimę stosować takie zabiegi, możesz ręce wyleczyć.

Raz na tydzień mocz ręce w podgrzanym oleju, a najlepiej w tranie. Po 20 minutach moczenia wymyj ręce mydłem, ciepłą wodą i osusz dokładnie.

Jeśli masz ręce bardzo zniszczone, to poza codziennym moczeniem w oleju, nacieraj ręce co wieczór na noc gliceryną, a jeszcze lepiej — gliceryną z paru kroplami soku cytrynowego.

Doskonałym środkiem jest też codzienna gimnastyka: rób ją w następujący sposób:

1) wyciągaj mocno palcami jednej ręki kolejno palce drugiej ręki;

2) złóż dłonie tak, aby końce palców przylegały do siebie, a potem odchylaj palce na zewnątrz, jak możesz najdalej;

3) masuj palce kremem takim ruchem, jakbyś nakładała rękawiczki;

4) wykonuj rękami taki ruch, jakbyś wyciskała cytrynę.

Pielęgnując ręce, pielęgnuj jednocześnie paznokcie (zaznaczamy, że chociaż kąpiele w oleju czy w tranie doskonale wzmacniają kruche, łamliwe paznokcie, jednak ich nie leczą, bo kruchość ta jest objawem braku soli mineralnych i witamin w organizmie).

Natłuszczając ręce, natłuszczaj też i paznokcie (po umyciu ich namydloną szczoteczką). Piluj paznokcie w kształt migdała. Pamiętaj, że lakier do paznokci nie przepuszcza powietrza, dlatego też lakieruj rzadko, jedynie na specjalne okazje.

Na zakończenie zaznaczamy, że najważniejszą rzeczą, aby nie niszczyć rąk jest wkładanie rękawiczek do prac domowych. Podajemy jeszcze jeden doskonały środek, choć nie kosmetyczny: wdroyć meza do pomagania w sprzątaniu, zmywaniu, praniu, obieraniu jarzyn itd. Czy się zgodzi? Chyba tak, bo przecież mężczyzna umie starać się o... rękę kobiety.



Niedziela. Rosół z kluseczkami. Sztuka mięsa, sos chrzanowy, ziemniaki. Surówka z marchwi. Tort kawalerski (surówy, z biszkoptów), kompot lub herbata.

Poniedziałek. Grochówka z grzankami. Pierogi z mięsem (reszta z niedzielnego, rosółowego). Surówka z kapustą kiszonych.

Wtorek. Żurek z ziemniakami. Pory w cieście po wiedeńsku (z ryżem, zapiekane w cieście serowym). Kompot.

Środa. Zupa pomidorowa z ryżem. Kotlety siekane ziemniaki, ewklia.

Czwartek. Zupa z porów z ziemniakami. Pieczeń mazurska („siekana” z kaszą), sos pomidorowy. Ogórek kiszony, lub mizeria z mrożonek.

Piątek. Zupa jarzynowa z kluseczkami. Kotlety rybne (np. z dorsza). Ziemniaki z zieloną nacią pietruszki, kapusta słodka. Mogą być też kne-dle z mrożonymi śliwkami.

Sobota. Barszcz czerwony z ziemniakami. Cynadki we własnym sosie z cebulą, makaron (spagetti). Surówka z selera, jabłka i zielonej pietruszki z łyżeczką śmietanki.



KACIK z rozmarynem

ne doniczki innymi naczyniami. Byłoby nie były to stare, obtłuczone lub poobijane garnki, bo i w takich naczyniach widuje się kwiaty. Ale ta hodowla roślin w starych, czasem emaliowanych garnkach, skłania do przypuszczeń, że nowa teoria lansująca ładne, nieprzepuszczalne naczynia dla roślin, zda chyba egzamin.

Pamiętać jednak należy, że naczynie dla roślin musi mieć w dnie otwór i dno należy pokryć warstwą żwiru lub potłuczonych skorupki.

Jeżeli będziemy przesadzać nasze kwiaty do doniczek już używanych, trzeba je przedtem, nie żałując wody i mydła, dobrze wyszorować ostrą szczotką. Chodzi o to, żeby dokładnie usunąć z nich pleśń i oczyścić pory w ściągach.

Nowe doniczki, jeszcze nie używane, trzeba na dwie doby zanurzyć w czystej wodzie, aby wypłukać zawarte w ściągach szkodliwe dla roślin związki chemiczne.

O samej czynności przesadzania pisaliśmy już w roku ubiegłym — teraz więc tylko króciutko przypominamy:

● większość roślin pokojowych przesadza się co roku lub co 2 lata. Wyjątek stanowią rośliny duże (palmy itp.), którym wystarczy zmiana naczyni co 4-5 lat.

● Wielkość naczynia musi być dostosowana do wielkości bryły korzeniowej.

● Zgnile lub połamane korzenie należy obciąć ostrym nożem.

● Sypiąc ziemię trzeba uważać, aby nie zasypać szyjki korzeniowej rośliny. Powinna ona być umieszczona równo z poziomem ziemi.

I. K.

PRZY STOLE

Dziecko powinno mieć swoje stałe miejsce przy stole nie tylko po to, by przywykło do porządku, ale głównie dlatego, że u dziecka przyzwyczajonego do spożywania posiłków zawsze w tym samym miejscu, drogą skojarzeń i odruchów wzmacnia się wytwarzanie soków trawiennych, które pobudzają apetyt.

Równie ważne jest, aby stół do każdego posiłku (nie tylko wtedy, gdy są goście) był starannie i estetycznie nakryty. A więc czysty obrus (może być plastikowy, bo łatwiej go utrzymać w czystości), chleb na specjalnym talerzyku. Warto postawić na stole cięte kwiaty (gdy są tanie), a zimą gałązkę choiny (sztuczne kwiaty nie zdołają; są jedynie siedliskiem kurzu, nie radzi-my więc trzymać ich w domu).

Już najmłodsze dzieci powinny wiedzieć, że:

● przy stole należy siedzieć spokojnie, nie opierać się o stół łokciami, bo to nieestetyczne i przeszkadza współbiedniakom;

● nie należy kołysać się na krześle, bawić się nakryciem ani obrusem, bo można ścignąć całą zastawę, rozlać gorącą zupę itp.;

● noża można używać tylko do krajania, nie wolno widelcem wydłubywać resztek jedzenia z zębów;

● swoją łyżką, widelcem, czy nożem nie należy sięgać do ogólnych półmisek, waz, salatek itp.;

● głośnie mlaskanie lub „siorpanie” podczas jedzenia jest bardzo niemile dla współbiedniaków. Trzeba jeść „bezsmerowo”.

Kilkuletnie dzieci należy już nauczyć, że:

● mielone mięso, faszerowaną kapustę, wszelkie jarzyny i tym podobne dania je się tylko widelcem; rybę — jednym lub dwoma widelcami;

● jeżeli do drugiego dania konieczny jest nóż — przy jego pomocy nakłada się potrawę na widelec i je się już tylko widelcem;

● po skończonym jedzeniu łyżkę, widelec i nóż kładzie się na talerzu.

Choroba nosoworyjna

W OSTATNICH kilku latach w niektórych miejscowościach zdarzyły się wypadki zachorowań świń z objawami zanikowego zapalenia nosa. Schorzenie to, od zmian, jakie wywołuje, nazwano — **chorobą nosoworyjną**.

Przyczyny powstawania schorzenia nie są dotychczas dokładnie wyjaśnione. Zanikowe zapalenie nosa u świń powstaje zapewne w wyniku nieodpowiednich warunków środowiskowych oraz oddziaływania na błonę śluzową nosa różnych szkodliwych czynników, z których najważniejszą rolę odgrywają czynniki zakaźne. Niektórzy uważają, że schorzenie to jest wywołane przez drobnoustroj zwany **palczką ropy błękitnej**.

Choroba ma z reguły charakter przewlekły, rzadko zdarzają się przypadki o ostrym przebiegu, kiedy to zwierzę pada w 3-6 dni.

Pierwsze objawy można obserwować już u prosiąt w wieku 6-8 tygodni. Obserwuje się wypływ z nosa początkowo surowicy, później śluzowy lub śluzowo-ropny, następnie kichanie i świąd nosa. Odnosi się przy tym wrażenie, jak gdyby zwierzę usiłowało kichaniem usunąć z nosa obce ciało. W przypadkach procesu dalej posuniętego, obserwuje się niekiedy krwawienie z nosa.

Najbardziej charakterystycznym objawem choroby są zmiany w kościach czaszki, polegające na zahamowaniu wzrostu kości szczęki górnej, przy jednoczesnym prawidłowym wzroście kości i szczęki dolnej. Zmiany te występują niekiedy już u prosiąt 8-10-

tygodniowych i powodują, że siekacze szczęki górnej pozostają z tyłu, za siekaczami szczęki dolnej. Skóra zaś na szczęcie górnej tuż poza tarczą ryja tworzy liczne grube fałdy. W miarę wzrostu prosiąt zmiany te pogłębiają się i nadają charakterystyczny „mopsowaty” wygląd, względnie następuje wykrzywienie ryja. Występuje utrudnione oddychanie. Zmianom tym towarzyszy zahamowanie wzrostu sztuk chorych.

Najbardziej wrażliwe na zakażenie są młode prosięta. Choroba rozprzestrzenia się w stadzie bardzo powoli. Obserwacje wykazały, że od wystąpienia pierwszych objawów do rozprzestrzenienia się jej w stadzie, upływa dwa do trzech lat. Ponieważ przyczyny

choroby nie są dokładnie znane nie ma jeszcze opracowanej metody skutecznego leczenia i zapobiegania tej chorobie.

Zaleca się przepłukiwanie nosa roztworem płynu Lugola, sulfamidami, względnie antybiotykami, na przykład streptomycyną. Najlepsze rezultaty uzyskuje się przy stosowaniu antybiotyków.

W walce z chorobą duże znaczenie ma poprawa warunków środowiskowych, przy czym wskazane jest też podawanie zwierzętom soli mineralnych, wapnia i fosforu oraz witamin A i D. Rolnicy i hodowcy powinni pamiętać o podawaniu świniom takich mieszanek mineralnych jak: formosan, Biotan, mieszanek M. M. (sposób podawania i dawki są uwidocznione na opakowaniach tych mieszanek). Pamiętać należy również o utrzymywaniu w chlewniach czystości oraz dwukrotnej w ciągu roku dezynfekcji.

Radzimy sobie, wzajemnie

KOCHANA „PRZYJACIÓŁKO”! Niektóre gospodynie wyrzucają zimą potłuczone butelki, talerze i inne szkło po prostu na śnieg. Na wiosnę, gdy śnieg stopnieje, na podwórzu znajduje się czasem znaczna ilość drobnego szkła, które jest bardzo niebezpieczne. Potłuczone szkło dostaje się w sterty słomy i przy jej wyciąganiu można się łatwo skaleczyć. Szkło znajdujące się w rzniętej sieczce może być zjedzone przez zwierzęta. Zdarzają się też częste wypadki skaleczeń dzieci, które latem chodzą boso. Toteż chciała-

bym podać praktyczny sposób składania szkła.

Na przecie metalowym długości 70 cm, wbitym w ścianę budynku (od zewnątrz) powiesiłam koszyk (może być wiadro albo pudełko zbite z desek) i tam składam potłuczone szkło. Na wiosnę kopię głęboki dół, gdzie wysypuję szkło i zakopuję je. Koszyk zawieszam z powrotem. Gwarantuję, że przy takim postępowaniu nie będzie żadnych przykrych niespodzianek.

Irena P.
woj. Bydgoszcz

DROGA „PRZYJACIÓŁKO”! W wielu mieszkaniach na wsi zakłada się na zimę podwójne okna. Nie mają one lufek i nie otwierają się wcale, gdyż zabite są gwoździem. W kuchni, gdzie często otwiera się drzwi na dwór, jeszcze jest powietrze świeższe; ale w pokoju, który służy za sypialnię, panuje niemożliwy zaduch. Miałam okazję być w kilku takich sypialniach. Gdy zapytałam dlaczego nie wietrzy się mieszkania, otrzymałam odpowiedź, że zimno, że mało opał, że okna się nie otwierają. Tak od jesieni aż do wiosny po całych nocach duszą się ludzie i ich dzieci bez świeżego powietrza. U mnie okna są też zabite, ale radzę sobie w ten sposób: rano, gdy wszyscy wstaną, odwracam pościel tą stroną, którą przykrywaliśmy się, kładę na krawędzi łóżek, ściągam prześcieradła, sienniki wzruszam, a prześcieradła trzepię na dworze. Otwieram szeroko drzwi z sieni na dwór, i z kuchni do pokoju sypialnego. Po upływie pół godziny, a gdy jest bardzo duży mróz to trochę wcześniej, zamykam drzwi. Powietrze w pokoju mam czyste, świeże i ogrzewa się ono dużo szybciej od powietrza zewnętrznego.

W piecu palę raz na dobę w ten sposób, że dobrze przepalony węgiel przenoszę szufelką z kuchni do pieca i na to nakładam drobno potłuczony węgiel. Gdy nie ma już płomienia tylko żar, zakrecam drzwiczki, wtedy piec się dobrze nagrzewa i jest ciepło całą dobę.

Józefa K.
z Lubelskiego
Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

„Święta” roślina

„Święta” roślina to nasza zwykła cebula. Należy ona do najstarszych i najpożyteczniejszych roślin znanych na świecie. Pochodzi prawdopodobnie z Mezopotamii i Palestyny, a od niepamiętnych czasów uprawiano ją w Egipcie i tu właśnie uważano ją za świętą roślinę. Takie uznanie zawdzięcza cebula temu, że była doskonałym środkiem leczniczym na wszelkiego rodzaju zaziębienia, kaszel, katar, cierpienia gardła, żołądka a nawet i... nerwy. W Polsce na większą skalę zaczęto

uprawiać cebulę w XIV w., za czasów Władysława Jagiełły.

Tyle z historii. Cebula należy do roślin liliowatych. Zapasy pokarmowe gromadzi nie pod postacią skrobi, jak



rys. J. Królikowski

Inne warzywa, lecz w postaci cukru, którego ma około 10 procent. Jeśli chodzi o witaminy, cebula zawiera: wit. A, B1, B2, PP, C. Posiada także lotne olejki o bardzo silnym zapachu.

Cebula jest cennym środkiem przeciwko awitaminozie i skorbutowi. Dobrze wiadzieć, że w okresie przedwiosnia, gdy przeważnie panuje grypa czy angina, należy zjadać więcej cebuli, zwłaszcza surowej. Ponieważ jednak lotne olejki cebuli szybko wietrzeją, trzeba więc ją zjadać zaraz po przekrojeniu.

Na zakończenie trzeba przypomnieć, że najlepsze odmiany cebuli polskiej to **wolska i żyławska**. Obydwie odmiany są bardzo poszukiwane za granicą. Eksportujemy ich dużo, zwłaszcza do Wielkiej Brytanii i Niemiec zachodnich. Z krajów pozaeuropejskich najwięcej cebuli wysyłamy na Cejlon, Malaje, na Kubę i Filipiny.

Ciekawe i pożyteczne

Każdy właściciel łąki wie już dziś o tym, że chcąc mieć dobre zbiory wartościowego siana, trzeba łąkę uprawiać i pielęgnować. Nie zawsze jednak wie, w jaki sposób i kiedy należy to robić.

Ostatnio Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne wydało (wydanie II poprawione) **„PORADNIK ŁAKARZA”** (praca zbiorowa), który zawiera wiele wiadomości z dziedziny łakarstwa, melioracji i działań pokrewnych. Książka przeznaczona jest zasadniczo dla agronomów gromadzkich, Związku Kółek Rolniczych, łakarzy i meliorantów, pracujących w radach narodowych.

Niektóre jednak rozdziały książki jak na przykład użytkowanie pastwisk, zielona tasma, zbiór i przechowywanie siana i wiele innych, będą na pewno pożyteczne i ciekawą lekturą dla indywidualnych posiadaczy łąk.

*

Książka, którą warto polecić wszystkim, a zwłaszcza kobietom — gospodyniom domu, jest praca zbiorowa pt. **„ZDROWIE RODZINY”**, wydana przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich (str. 330, cena 25 zł). Zawiera ona

podstawowe, w życiu codziennym przydatne wiadomości o zdrowiu i jego ochronie.

W poszczególnych rozdziałach o higienie ogólnej i osobistej, o budowie i czynnościach ciała ludzkiego, o racjonalnym żywieniu rodziny, o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i zachorowaniach, o karmieniu i pielęgnowaniu niemowląt, o postępowaniu w najczęstszych chorobach itp. czytelnicy znajdą rzetelną informację oraz pożyteczne wskazania praktyczne.

Praca zawiera ponadto naświetlone pod kątem ochrony zdrowia wiadomości z zakresu prowadzenia domu, pielęgnowania urody, uprawy ogrodu przydomowego. Książkę uzupełniają liczne ciekawostki naukowe, anegdoty, a także wybrane teksty z literatury pięknej.

Dla ułatwienia Czytelnikom korzystania z książki, treść jej podzielono na cztery części odpowiadające porom roku. W każdej z tych części zawarte są wiadomości najbardziej przydatne w danym okresie i tak na przykład o odmrożeniach przeczytamy w dziale „Zima”, zaś biegunkom letnim niemowląt poświęca się część dzie-

(c. kudl.)

Warzywnikowe przypomnienia

O zakładaniu warzywników na potrzeby własne pisaliśmy już niejednokrotnie. Ciągłe jednak jeszcze stan przydomowych ogródków warzywnych pozostawia wiele do życzenia. Uprawia się zbyt mało warzyw, mało jest ich różnorodność, wiele gospodyń ogranicza się wyłącznie do upraw tradycyjnych — kapusty, marchwi, buraków, cebuli. W większości warzywników nie stosuje się wcale płodozmianów, wskutek czego warzywa uprawiane są często na niewłaściwych stanowiskach.

Przed zbliżającą się wiosną przypominamy kilka najważniejszych zasad dotyczących zakładania warzywników:

● Warzywnik powinien być tak zaplanowany, aby całej rodzinie dostarczył dostatek świeżych warzyw od wczesnej wiosny do późnej jesieni oraz zapewnił zapasy na zimę.

● Warzywa na własny użytek można uprawiać na każdej glebie odpowiednio uprawionej i wynawożonej.

● Dla wyników uprawy duże znaczenie ma płodozmian, czyli odpowiednie następstwo roślin.

Ogólnie przyjęte jest, że w pierwszym roku po oborniku uprawia się: rośliny kapustne (z wyjątkiem kapusty brukelskiej i kalarepy, które przychodzą w drugim roku po oborniku), rośliny dyniowate — ogórki, dynie, melony; niektóre rośliny korzeniowe — seler.

Na glebach mniej żyznych — w pierwszym roku po oborniku można też uprawiać cebulę i pory.

Wymienione warzywa można również z dobrymi rezultatami uprawiać bez obornika, ale wówczas trzeba dać im stanowisko na udanych nawozach zielonych i przy odpowiednich dawkach nawozów sztucznych.

W drugim roku po oborniku uprawia się warzywa korzeniowe, jak marchew, pietruszkę, buraki, a na glebach próchnicznych cebulę i pory.

W trzecim roku po oborniku przechodzą rośliny strączkowe.

Pomidory można uprawiać w drugim roku po nawiezieniu ziemi obornikiem, a także i w następnych latach, z tym, że wówczas trzeba je zasilać nawozami sztucznymi.

Przy planowaniu warzywnika nie należy zapominać o przedplonach, śródplonach i poplonach. Doskonale, na przykład, można zastosować przedplon przy uprawie pomidorów. Wysadza się je do gruntu dopiero w połowie maja, a do tego czasu z tego samego kawałka ziemi można już zebrać wcześniej wysianą rzodkiewkę czy salate.

Po wczesnych warzywach, szybko schodzących z pola, należy również wykorzystać ziemię na siew jesiennych rzodkiewek, szpinaku itp.

● Pamiętajmy, że odpowiednie narzędzia jak: grabki, ręczne planety, siewniki ogrodowe itp. ułatwiają bardzo pracę w warzywniku i dają dużą oszczędność czasu.

L. K.

Miedzy nami

DWIE MIARY

„Mam 25 lat i od dwóch lat jestem zakochana. A może raczej powinnam powiedzieć: byłam zakochana. Ponieważ obiekt mojej miłości ogromnie uraził moją ambicję, czuję się zawiedziona i osamotniona. Wydawało mi się, że tworzymy dobrą parę. Nasze zainteresowania, sposób życia, nawyki – wszystko jakoś do siebie grało. Jesteśmy stale razem, razem wyjeżdżamy na niedzielę, razem spędzamy urlopy. Wśród niewtajemniczonych nieraz uchodźliśmy za małżeństwo. Myślałam o tym niejednokrotnie, aby nasz związek zalegalizować, chciałabym mieć dziecko. Nie wypowiadałam jednak moich pragnień głośno, wołałam, żeby małżeństwo zaproponował on. Czekalam cierpliwie wiedząc, że oboje nie mamy na razie warunków, aby się poobrać.

Niedawno sprawa ta przypadkowo wypłynęła w rozmowie w większym gronie. Okazało się, że chłopak, który jest moim pierwszym mężczyzną, z którym wiązałam całą moją przyszłość, nigdy, jak powiedział, nie ożeni się z kobietą, która... dopuściła do zbliżenia przed ślubem, bo taka kobieta jest, jego zdaniem, mało warta. Jeśli uległa jednemu, to na pewno będzie ulegała innym; do takiej kobiety nie można mieć zaufania.

Gdy zostaliśmy sami, spytałam go, czy swe poglądy sto-

suje również do mnie. Bardzo się zmieszał, starał się wyciszyć, ale w końcu wyznał, że chce ożenić się z kobietą bez żadnej „przeszłości”. Co Ty o tym sądzisz. „Przyjaciółko?” – pisze do nas EWELENA K. Z POZNANIA.

Nie dziwimy się Twemu rozczarowaniu. Niestety, nie do wyjątków należą mężczyźni, stosujący dwie miary w ocenie moralności kobiet. Jedną przeznaczają dla tych, z którymi żyją w przedmałżeńskim stanie, drugą dla swych wyznaczonych i „czystych” ideałów, z którymi się żenia. Pierwsze są w męskich oczach mile (dodajmy od siebie – wygodne), ale... podeirzane i nie traktuje się ich jako kandydatki na żony. Drugie, według tych mężczyzn, dają gwarancję, że w przyszłości stanowią bedą wyłączną własność małżonków.

Daremnie byłoby tłumaczyć myślenie w taki sposób, że gwarancją wierności może być tylko miłość, co nie ma związku z przeszłością kobiety, że miłość, uczciwość, szacunek i zaufanie – to najlepsze hamulce, nie dopuszczające do zdrady. I tłumaczyć, że istnieje wiele par, żyjących w małżeństwie, choć nie są połączone – z różnych powodów – formalnym ślubem. Są to nieraz bardzo dobre stada.

Daremnie byłoby tłumaczyć, ponieważ mężczyźni o takim usposobieniu nie potrafią kochać. Są to ludzie, którzy przede wszystkim kalkulują. Nie trzeba zatem ludzi się myśleć o małżeństwie z mężczyzną głoszącym przed Tobą takie zasady, jakie miałaś okazję usłyszeć.

A może Twój ukochany upatrzył sobie dziewczynę,

Czytelnicy, pisza przyjaciółka ODPOWIADA

która mu się więcej podoba niż Ty i głosi zasady o kobietach po prostu jako wygodny pretekst?

Tak czy owak – z tej maki chleba nie upieczesz.

Lekarz odpowiada

KOBIECE DOLEGLIWOŚCI

JADWIGA J. Z ELBLĄGA pisze: „Lekarz stwierdził u mnie tyłozgięcie macicy. Czy wobec tego nigdy już nie zajdę w ciążę? Rodziłam kilkanaście lat temu. Przy porodzie miałam pęknięcie krocza. Nie zaszły, bo rodziłam w domu. Teraz mam różne dolegliwości kobiece, nadżerkę, stany zapalne pochwy. Czy to wiąże się z pęknięciem krocza? Jeśli zdecydowałabym się na operację to czy zszycując krocze chirurg mógłby jednocześnie zoperować tyłozgięcie macicy?”

ODPOWIADA PROF. DR JAN LESIŃSKI kierownik Kliniki Położniczo-Ginekologicznej:

Tyłozgięcie macicy nie zawsze (raczej rzadko) jest jedyną przyczyną niezachodzenia w ciążę. Pęknięcie krocza – nie zeszyte po porodzie, istotnie sprzyja zapaleniu pochwy i powstawaniu nadżerki. Poza tym powoduje obniżenie lub wypadanie macicy i pęcherza moczowego. Szyjąc krocze najczęściej lekarze poprawiają równocześnie nieprawidłowe położenie macicy.

OBREZK PALCA

FRANCISZEK K. Z POW. SZCZECIN pisze: „Dwa lata temu, w szkole przeprowadzono badania i pobierano mi krew z palca. Od tamtego czasu zrobił mi się na palcu duży obrzek, który przy dotyku mnie boli. Chciałbym wiedzieć co to jest i jak się tego pozbyć”

ODPOWIADA LEKARZ-CHIRURG:

Obrzek palca nie wynika z pobrania krwi do badania. W każdym szpitalu w Polsce wykonuje się codziennie setki analiz i takie przypadki nigdy się nie zdarzają. Zbieżność obrzku palca z pobraniem krwi jest przypadkowa. Należy zrobić zdjęcie kości palca i pójść z nim do miejscowego chirurga.

Porady prawne

SPADKOBIERCA

SZYMON W. Z POW. BRZESKIEGO pisze: „W usta-

wie o ograniczeniu podziału gospodarstw rolnych niejasne jest dla mnie to, że gospodarstwo rolne należące do spadku może dziedziczyć między innymi spadkobierca, który bezpośrednio przed otwarciem spadku pracował w tym gospodarstwie nieprzerwanie przynajmniej przez jeden rok. Proszę wyjaśnić:

1) kiedy następuje otwarcie spadku,
2) co rozumieć przez tę nieprzerwaną pracę przynajmniej przez jeden rok?

Ja na przykład pracowałam z ojcem i bratem przez kilkanaście lat w gospodarstwie, ale od dwóch lat jestem członkiem zarządu GS i siłą rzeczy nie mogłam pracować przez te dwa lata w gospodarstwie. Zmarł mi teraz ojciec i nasuwa się pytanie: dziedzicze czy nie?”

Otwarcie spadku następuje z chwilą śmierci spadkodawcy. W Twoim więc wypadku otwarcie spadku nastąpiło z chwilą śmierci ojca, właściciela gospodarstwa.

Na drugie pytanie odpowiada wyraźnie wydane niedawno rozporządzenie Rady Ministrów z 19 VII ub. r. (Dz. U. Nr 36 poz. 208). Określa ono w § 5, że prace spadkobiercy w gospodarstwie rolnym należącym do spadku uważa się za nieprzerwaną, jeżeli spadkobierca mieszkał w tym gospodarstwie oraz wykonywał w nim stale niezbędne prace, a nie był zatrudniony gdzie indziej na podstawie umowy o pracę lub mianowania. Nie zalicza się jednak jako przerwy w pracy w gospodarstwie między innymi „czasu poświęconego na wykonywanie funkcji w organach państwowych, spółdzielczych i społecznych, do których spadkobierca został powołany w drodze wyborów”.

Wyjątek ten ma zastosowanie w Twoim wypadku.

Rodnice i dzieci

NIE MA CUDÓW WYCHOWAWCZYCH

WERONIKA G. Z LUBLINA pisze: „Mam dwóch synów: 12 i 16-letniego. Starałam się stworzyć im jak najlepsze warunki do nauki. Nigdy nie żądałam, by pomagali mi w pracach domowych. Gospodarstwo prowadziła moja mama i ja.

Teraz sytuacja się zmieniła. Mama ciężko zachorowała, leży w szpitalu. Ponieważ pracuję zawodowo, nie daję sobie rady sama z nawałem zajęć domowych i synowie muszą mi pomóc. Kiedy jednak każę starszemu umyć podłogę – odmówił. Prosiłam, tłumaczyłam, wreszcie zaczęłam

krzyczeć i grozić. Złapałam trzepaczkę i waliłam na oślep, gdzie popadło. Syn osłaniał się tylko przed ramami i butnie powtarzał: „Nie zabiorę się do babskiej roboty”. Od tego czasu nie odzywam się do niego, ale to do niczego przecież nie prowadzi. Nie wiem jak przełamać jego upór?”

Same błędy, Weroniko! Najpierw uczyłaś chłopców domowego lenistwa, potem krzykiem i biciem chciałaś ich odmienić. Nic dziwnego, że się nie udało. Dziecko od najmłodszych lat trzeba przyzwyczajać do pomocy w pracach domowych. Nawet w najlepszych warunkach musi ono mieć poczucie odpowiedzialności za dom, za wykonywaną w nim pracę. Jeśli się do tego w odpowiednim czasie nie wdroży, nie można raptem żądać cudów. Nie odmieni się z godziny na godzinę.

Błąd „rozpuszczania” najczęściej popełniają matki: chłopców. Kobiety takie często wprawdzie narzekają na opieszałość swych mężów, ale same przygotowują nowe dramaty dla następnego pokolenia. Bądźmy konsekwentne! Bez względu na to, czy ojciec daje dziecku dobry czy zły przykład, uczmy swych synów wykonywania różnych robót domowych. Pamiętajmy: nie ma podziału na prace „babskie” i „męskie”. Są za to prace, które lubi się bardziej lub mniej. Trzeba umiejętnie wykorzystywać zamiłowania i podsuwać mężczyznom małym i dużym takie prace domowe, które wykonają bez wstępu.

Co zaś do Ciebie – pozostało Ci tylko uzbroić się w cierpliwość. Nie krzycz, lecz tłumacz i powoli naprawiaj własne błędy. Lepiej wziąć się do tego późno niż wcale. Zaczniij wdrażać chłopców do pomocy, powierzając im te roboty, które jak sądzisz, mogą wzbudzić ich zainteresowanie.

WEZWANIE O ADRES

Zrozpaczona z Gdyni, Zmarła Elwira z woj. bydgoskiego, Zabłakana Renia, Na stolatka, Stała Czytelniczka Przyjaciółki, Czytelnik z Włocławka, Kania Janina, Małgorzata z Warszawy, Zrozpaczona dziewczyna z Warszawy, Nieszczęśliwa Iza, Czytelniczka A. W. z Łodzi (lat 82) – proszona jest o podanie swego adresu albo zgłoszenie się do Oddziału „Przyjaciółki” w Łodzi, ul. Piotrkowska 96.

15-latką z woj. szczecińskiego, Barbara S. z woj. poznańskiego, Gienia z pow. Nowy Sącz, Irenka z Kościelnej Wsi, Czytelniczka „Przyjaciółki” z Gostynina, Stała Czytelniczka z Rzeszowskiego, M. N. Bedzin, Samotna Czytelniczka z dzieckiem z Gorzowa Wielkopolskiego, która pyta o sprawy alimentów – prosimy o podanie dokładnych adresów i nazwisk – odpowiemy listownie.

Obserwatorium bywalca Dzień dobroci dla mężczyzn

Uważni Czytelnicy na pewno mieli okazję stwierdzić, że jestem wielkim zwolennikiem kobiet, kocham, lubię, szanuję pieć piękna – podobno słaba, toteż nieraz występowałam w charakterze jej rzecznika. Nikt więc chyba nie może posądzić mnie o stronniczość.

Po tym krótkim wstępie przechodzę do rzeczy. Mam przyjaciela, człowieka znanego, na wybitnym stanowisku, a ten przyjaciel ma żonę i dorosłe córki. Widuję go często na zebraniach i podczas uroczystości. I zawsze niemiłe mnie uderza jego brudny kołnierzyk oraz wystrzępiona koszula. Rzecz na pozór mało istotna, ale świadcząca źle o jego kobietach. Powiecie, że mężczyzna sam może o siebie zadbać. Owszem, może. Powiecie, że mój przyjaciel zapewne jest abnegatem. I to jest prawdopodobne. A jednak nie wydaje mi się rzeczą słuszną, aby trzy dorosłe kobiety mogły nie zatroszczyć się o tego jednego mężczyznę, który jest ich ojcem i mężem. Obwiniam je o egoizm i oschłość serca, o brak poczucia obowiązku, o niewłaściwy stosunek do tego człowieka.

Powie ktoś, że jest to wypadek odosobniony, o którym nie warto pisać. Niestety. Za konkretną postać mego przyjaciela kryje się wielu mężczyzn, których mój zmysł obserwacyjny pozwolił mi zauważyć. I nieraz myślałam już o tym, że po wyglądzie mężczyzny można ocenić jego kobiety.

W naszym kraju obchodzimy w atmosferze ciepła i życzliwości Dzień Babci, Dzień Matki, Dzień Kobiet. Przydałby się chociaż raz w roku Dzień Dobroci dla Mężczyzn.

Mężczyzna w domu to nie zawsze pijak, tyran i brutal. Mężczyzna to czasami również człowiek do- bry i delikatny, ale właśnie taki najczęściej bywa zaniedbany i pozostawiony samemu sobie.

Powiedział pewien filozof, że mężczyźni tworzą prawa, ale kobiety tworzą obyczaje.

Dlatego też, Miłe Panie, do Was adresuję dzisiejszy list.

JAN BRZECHWA

„KONTYNENTY“ NOWY, BARWNIŁ ILUSTROWANY MAGAZYN



POLITYKA • KULTURA • GOSPODARKA • HISTORIA • FOLKLOR •
LITERATURA • POEZJA • SZTUKA AFRYKI - AZJI - AMERYKI ŁACIŃSKIEJ
JUŻ DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCHU“

Dokończenie listy nagród w konkursie „PO NITCE DO KLĘBKA“

Nagrody książkowe:

- 11) Adam Janiszewski z Lublina; 12) Ryszard Ignaciuk z Suliszowa; 13) Krystyna Kacprzak z powiatu Tarnobrzeg; 14) Jan Orel z Kańczyc Małych; 15) Jacek Krzywdą z Krakowa; 16) Janina Rojek z Kłęczan; 17) Janina Kordowska z Warszawy; 18) Kazimiera Kozyra z pow. Hrubieszów; 19) Augustyn Opiola z Górek Starych; 20) Eugenia Puchalska z Białegostoku; 21) Irena Dłużniewska z Łodzi; 22) Henryka Pluta z Pabianic; 23) Kazimiera Musielak z Kocka; 24) Zofia Lapa z Mielca; 25) Krystyna Zmłoda z Czarne Błota; 26) Sta-

- nisław Krawczyk z Gołębka; 27) Ali-na Padlewska ze Skierniewic; 28) Stanisław Jabłoński z Kielc; 29) Hanna Dalipska z Kluczborka; 30) Jadwiga Malecka ze Świdnicy; 31) Anna Mazur ze Ścinawy; 32) Bolesław Wagno z Tarnowa; 33) Lucyna Caban z Lublina; 34) Wiktor Popiołek z Krężnicy Jarej; 35) Aniela Czerniejewska z Gdyni; 36) Teresa Calik z Biskupic; 37) Krystyna Pasek z Bydgoszczy; 38) Krystyna Baron z Opola; 39) Kazimierz Muszyński z Ustki; 40) Maria Łukasik z Warszawy; 41) Helena Bańska z Mszany Dolnej; 42) Stanisława Chmielowiec z Rzeszowa; 43) Maria Lechicka z Malborka; 44) Jan Litwin z pow. Turek; 45) Jerzy Biernacki z Jastrzębia; 46) Stanisława Przestrzelska z Wojcieszowa; 47) Jadwiga Tyl z Białegostoku; 48) Anna Opałko z Myszkowa; 49) Ryszarda Pasternak z Paszawic; 50) Władysław Mazurkiewicz z Ostrowca; 51) Mamida Pszczółkowska z Mławy; 52) Maryla Pędziwiatr z Borek; 53) Augustyn Kula z Sarzyny; 54) Kazimiera Czopek z Stalowej Woli; 55) Elżbieta Nowak z Żabartowa; 56) Kazimiera Kaźmierska z Piły; 57) Maria Nalepa ze Świnoujścia; 58) Eugenia Molenda ze Zgorzelca; 59) Halina Kolatowska z Gdańska-Oliwy; 60) Elżbieta Juraszek z Bielska-Białej.

NOWY ŚRODEK ANTYKONCEPCYJNY

Ostatnio Towarzystwo Światowego Macierzyństwa Przedsiębiorstwo „Securitas“ opracowało nowy chemiczny środek zapobiegający niepożądaney ciąży pod nazwą tabletki

„AFRO“

Środek ten jest bardzo prosty w stosowaniu oraz wykazuje silne działanie przeciwnie. Przed wprowadzeniem na rynek tabletki „AFRO“ zostały wszechstronnie przebadane w kilkunastu ginekologicznych w kraju oraz były przetestowane w Międzynarodowym Towarzystwie Planowania Rodziny w Londynie. Badania dowiodły, że są nieszkodliwe i działają silnie przeciwnie.

Tabletki „AFRO“ są do nabycia we wszystkich aptekach i kioskach „Ruch“.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne kursy księowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-30

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. OP-421-13

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-421-31

ROZNE

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zoładkowe“ wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. O-421-34

R. Polaczek, Tarnów, Wałowa 41 — wykonuje lecznicze pasy brzuszne i przepuklinowe (wysyła pocztą). OP-421-33

Gabinet Kosmetyczny Jakubowski, Poznań, Marcinkowskiego 19 — zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy; kremy odmładzające, przeciwmarszczkowe, wybielające, przeciwpielegowe, przeciwtępiłowe. Dla zamiejscowych wysyła pocztą. O-422-2

Globulki • ZET

zapobiegają ciąży

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruch“ i sklepach „Arged“. OP-421-10

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa“. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-03-03 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu“ i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Perskie dywany z Kietrza

Od wieków słynęli Persowie z produkcji wspaniałych dywanów. Po wizycie w Śląskiej Fabryce Pluszu i Dywanów w Kietrze skłonny jestem sądzić, że poważnie uszczęśliwiłszy sławy perskim rękodziełnictwem. Od kilku bowiem już lat fabryka z miasteczka, położonego na samym krańcu Opolszczyzny, produkuje i z powodzeniem eksportuje do wielu sąsiadujących z Iranem (Persją) krajów Bliskiego Wschodu... perskie dywany. A to już rzecz nie wymagająca żadnego komentarza!

*

Na Krajowych Targach Jesiennych 1963 r., zaprezentowany tam dywan węzłkowy nagrodzono złotym medalem, a dywan welurowy za wysoką jakość otrzymał dyplom w ramach akcji „Dobre — Ładne — Poszukiwane“. Uznaniem, z jakim spotyka się produkcja zakładu z Kietrza dotyczy nie tylko wspomnianych rodzajów wyrobów. Równie dobrą opinią odbiorców cieszą się dywany sieniowe, bukowe (chodnikowe), kapy dekoracyjne nie mówiąc już o sztucznych futrach, po-

pularnych „misiach“, różnego rodzaju pluszach i tkaninach obiciowych tzw. „eniglach“.

Częściowo wyeliminowano z produkcji tradycyjne włókna jak wełna i bawełna i zastąpiono je włóknami chemicznymi (tzw. polan, argopolan), wełno- i bawełnopodobnymi. Dzięki temu, obok korzyści mierzących się taniością i jakością, zaoszczędzono w ubiegłym roku (od czerwca) około 150 ton wełny i 100 ton bawełny.

Do roku 1960 zakład w Kietrze zmuszony był sprowadzać przędzę z innych fabryk. Następczo to poważne trudności. Uruchomienie własnej przędzalni rozwiązało jednak ten istotny problem. Obecnie fabryka jest samowystarczająca pod każdym względem. Zmodernizowana farbiarnia wyposażona w nowoczesne aparaty farbiarskie zdolna jest ubarwić każdy surowiec, a doskonale krosna z bielejkiej „Befamy“ dostarczają przędzy, która zaspokaja nie tylko potrzeby własne, ale również inne zakłady.

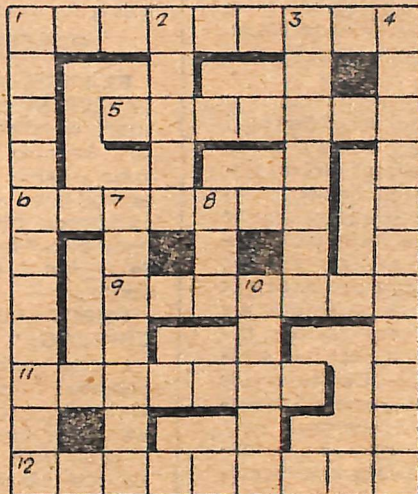
*

Najpoważniejszymi zagranicznymi odbiorcami dywanów z Kietrza są kraje Bliskiego Wschodu, a w szczególności Arabia Saudyjska i Liban. Do krajów tych w ubiegłym roku zakład wyeksportował około 2,5 tysiąca metrów kwadratowych dywanów o klasycznych perskich wzorach. Duże ilości „persów“ wyeksportowano do Iraku, Syrii, Adenu. Równie poważne ilości dywanów zakupił Związek Radziecki oraz Norwegia.

K. L.
(ZAP)

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) ludowy taniec polski, 5) musujące wino, 6) strój, odzież, 9) człowiek mający dobry smak w ubiorze, 11) ssak okolic podbiegunowych, 12) przystosowanie czegoś do nowego użytku.

PIONOWO: 1) pracownica publicznych środków lokomocji, 2) gdyby nie skakała, to by nóżki nie zlamala, 3) widowisko, przedstawienie, spektakl, zawody, 4) ustawa określająca prawa i obowiązki obywateli, 7) miejsce uboju zwierząt, 8) biblijny żeglarz, 10) uprawnna warstwa ziemi.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie:

„Dział zagadek“. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

Rozwiązanie zagadki sylabowej z Nr 51/822

1) naprawa, 2) Kanada, 3) Kurtyna, 4) kanarek, 5) narada, 6) senator, 7) bawełna.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Helena Błażewska z Wrocławia; 2) Aniela Poprawska z Rydzyna; 3) Krystyna Hamera z Antonowa; 4) Jerzy Zagórski z Żelowa; 5) Maria Kraszewska z Wrocławia; 6) Barbara Bryndel z Chlewisk; 7) Halina Zielińska z Supraśli k/Białegostoku; 8) Janina Nędzka z Więckowic; 9) Władysław Pietrzak ze Zgierza; 10) Ewa Piekarska z Warszawy.

Rozwiązanie krzyżówki z Nr 52/823

Poziomo: 1) abonament, 6) zbór, 7) nerw, 9) tornister, 13) pantalon, 16) Kair, 18) hurt, 20) maskarada.

Pionowo: 2) bób, 3) Neron, 4) minus, 5) Ner, 6) Zatopek, 8) werdykt, 10) Ren, 11) iwa, 12) łó, 14) Turek, 15) Lehar, 17) As, 19) rad.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Bogdan Szulc z Pabianic; 2) Stanisław Serafin z Żar k/Zagania; 3) Jan Hoppe z Radomia; 4) Andrzej Wierzyński z Poznania; 5) Krystyna Wierzbicka z Kunowa; 6) Zofia Garczarczyk z Sączowa; 7) Jan Łukaszewski z Łosina; 8) Teresa Czoł. p-ta Dęblin; 9) Janina Pozarzycka z Kleszczyna; 10) Grażyna Winiarczyk z Nowego Sącza.



Lakieru i tapirowania

już uważaliśmy, że lakier i tapirowanie niszczą włosy. Niemniej więc witamy nowe „prądy” i przedstawiamy kilka

wolodna, niezbyt obfita, szczotkowana w bok i nieco wzdęta. Włosy przytrzymane dwoma grzebieniami z aksamitnymi

inaczej ciasno na wałki szerokimi pasmami. Po pozczesaniu szczot-
tyć w gładką fryzurę, a tylko końce odwinąć na zewnątrz. Pas-
wiążę do przodu zakrywa pół czoła.

nięty bardzo na bok. Włosy wyszczotkowane, szesane na
z puklem zakrywającym pół policzka.

żone, szyja odświeżona, boki dość długie, bez ondulacji, jedy-
sze pasma skrócone w loczki zachodzące na policzki i przytrzy-
ymi wsuwkami.

wnanie plac
zn za jedna-
czajno-byto-
t i o usunie-
zostałości u-
yskryminują-
p. zakaz po-
obiety ziemi).
sięcy kilome-
n Indię od
miedzy na-
są coraz ser-
bia jest na-
ejszym part-
m w Azji po-
niej. Podpi-
nowa umowa
iejącym roku
handlowych
W ramach tej
ka dostarcza
i urzędzenia
ndia nam su-
e i produkty
m kraju ro-
esowanie nie
iejszym Indii,
atą, wielowie-
szuką.



PULOWER Z KIESZENIAMI I DUŻYM KOŁNIERZEM (obwód gorsu 104 cm)

Na wykonanie potrzeba około 80 dkg grubej włóczki (9 ocz. równa się 7 cm, 3 rzędy 5 cm), po 2 druty nr 5 i nr 6, 3 złote guziczki.

SCIEGI: Ściągacz — 1 lewe ocz., 1 prawe oczko.

Pończosznicy — 1 rząd prawy, 1 rząd lewy.

TYŁ: Na druty nr 5 narzucić 74 ocz. Przerobić ściągaczem 4 cm. Zmienić druty na nr 6 i dalej przerabiać ściągaczem pończosznicy. Na wysokości 42 cm (mierząc od początku roboty) zgubić z obu boków na pachy 1 x po 3 ocz., 2 x po 2 ocz. i 2 x po 1 ocz. Na pozostałych 56 ocz. przerobić równo do wysokości 63 cm. Następnie zgubić na ramiona 2 x po 7 ocz. Pozostałe 28 ocz. zgubić w jednym rzędzie.

PRZÓD: Do wysokości 34,5 cm wykonać jak tył. Po czym na boczne zaszywki wykonać 6 skróconych rzędów w następujący sposób: na końcu każdego rzędu pozostawić po 5 nieprzerobionych ocz., a przy obracaniu roboty na początku każdego rzędu narzucić na prawy drut nitkę. Następnie znowu przerabiać przez wszystkie oczka z tym, że w pierwszym rzędzie każde z 6-ciu poprzednio narzuconych oczek przerobić razem na prawo z następującym po nim oczkiem. Na wysokości 45,5 cm — mierząc po środkowej linii przodu, wykonać pachy jak przy tył. Na wysokości 61,5 cm (mierząc jak poprzednio) zgubić na dekolt 10 środkowych ocz., i w każdym 2-gim rzędzie z obu stron dekoltu 1 x po 3 ocz., 2 x po 2 ocz. i 2 x po 1 ocz. Ramiona wykonać jak przy tył.

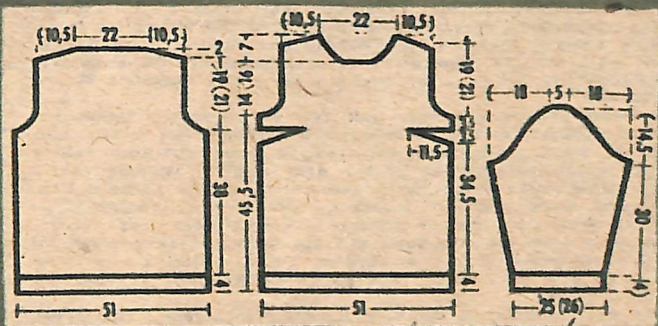
REKAW: Na druty nr 5 narzucić 35 oczek. Przerobić ściągaczem 4 cm. Zmienić druty na nr 6 i dalej przerabiać ściągaczem pończosznicy. W pierwszym rzędzie i jeszcze 8 razy w każdym 6-tym rzędzie dodać z obu boków po 1 ocz. (na drutach 53 ocz.). Na wysokości 34 cm (mierząc od początku roboty) zgubić na podkroń rękawa z obu boków w każdym 2-gim rzędzie — 1 x po 3 ocz., 4 x po 2 ocz., 5 x po 1 ocz., 2 x po 2 ocz., 1 x po 3 ocz. Pozostałe 7 ocz. zgubić w jednym rzędzie.

KOŁNIERZ: Na druty nr 6 narzucić 72 ocz. i przerobić ściągaczem pończosznicy 22 cm., po czym wszystkie oczka zgubić w jednym rzędzie.

KIESZEŃ: Na druty nr 6 narzucić 24 ocz., przerobić ściągaczem pończosznicy 16 cm. Po czym wszystkie ocz. zgubić w jednym rzędzie.

WYKONCZENIE: Lekko wyprasować. Zeszyć. Naszyć kieszeń, odwijając u góry 3 cm. na zewnątrz i naszyć na kłapkę guziczek. Przyszyć kołnierza do dekoltu z tym, że na lewym ramieniu przód kołnierza zachodzi na jego tył na głębokość 4 cm. Na części zaokrąglonej na siebie przyszyć 2 guziczki (patrz zdjęcie).

WYKROJ I MODEL NA STR. 16.



OPIS MODELU NA STR. 15.